

Nr. 49. Rok 42.

Poznań, dnia 6 grudnia 1936 r.

Cena 20 gr

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



NA UROCZYSTOŚĆ NIEROKALANEGO POZIECIA

G. Fugel

Dwie fortece Kościoła Chrystusowego

Jak w pierwszych wiekach, póki Kościół nie nawrócił całych państw i ludów, życie jego skupiało się tylko w rodzinie i gminie, tak i dzisiaj, gdy państwa stały się dla religii wrogiem lub obojętne, Kościół oszańcowuje się przede wszystkim w dwóch fortecach: w rodzinie i w parafii. Wzmocnić porysowane mury, naprawić poszczerbione baszty, uszczelnić bramy tych fortec to dziś najpilniejsza troska Kościoła.

Pismo św. przyrównuje Najsw. Marię Pannę do źródła zapieczętowanego i do ogrodu zamkniętego. Jako wolna od skazy grzechu pierworodnego ukazuje się ona w odmęcie świata podobna do perły drogiej, o której mówią uczeni, że chociaż żyje w morzu, przecież ani kropli wody morskiej, słonej i mętnej do swego wnętrza nie wpuszcza.

Takim źródłem zapieczętowanym musi się dziś stać **rodzina chrześcijańska**, w taki ogród zamknięty zamienić się dziś powinna **parafia katolicka**. Jak perły w morzu, nic z jadowitych trucizn otaczającego świata nie przyjmując, spełnić powinny widoki Opatrzności, zamienić się w wielebne twierdze ducha chrześcijańskiego, w niezdobyte warownie, których ani podkopy ani ciężkie działa ani gazy zabójcze piekła nie przemogą.

Aby **rodzina** wzbijała się na szczyty swego przeznaczenia, musi być źródłem zapieczętowanym. Nie źródłem wody pospolitej, byle jakiej, mętnej, a nawet wody choćby i czystej ale przyrodzo-

nej. To źródło musi sam Chrystus Pan pobłogosławić, opieczętować, aby się mogło w domu dokonać cudowne przeistoczenie mdłej i niesmacznej wody w przednie wino godów w Kanie Galilejskiej.

Z takiego źródła zapieczętowanego wyjdą dziatki „które nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodziły” (Ewang. św. Jana I, 13).

W ogród zamknięty, po którym roztacza się woń świętości musi się dziś zamienić **każda parafia**. Przed wojną najważniejszym hasłem duszpasterstwa były słowa: duszpasterstwo **inteligencji**. Potem, po wojnie za najważniejsze zagadnienie uważano: duszpasterstwo **robotników**. Z większą słusnością dzisiaj możemy powiedzieć, że królewskim zadaniem duszpasterstwa jest: **żywa parafia**: Uczyńmy z parafii fortecę Kościoła katolickiego!

Ołtarz jest wewnętrznym ogniskiem, które ogrzewa i do życia nadprzyrodzonego pobudza całą parafię. Wszyscy parafianie muszą żyć z parafią, a więc także chorzy przez apostołstwo chorych, a zatem i dzieci i robotnicy należący do ubezpieczalni społecznych i biedni, przebywający w przytułkach, jednym słowem wszyscy mają się uważać za jedną wielką rodzinę.

Na zewnątrz zaś mają się poczuć jak załoga fortecy w czasie oblężenia. Odpierać wroga na wszelki sposób, nie pozwolić mu wtargnąć do wnętrza, gdzie się dokonuje wielkie misterium Chrystusa Króla: panowanie przynaj-

mniej w rodzinie i w parafii, gdy w państwach zapanować jeszcze nie może.

Szczytowym punktem rozwoju żywej parafii będzie liturgiczna msza święta. Wszyscy razem, jak w pierwszych wiekach Kościoła odprawiają wspólnie z kapłanem najświętszą ofiarę, składają dary i komunikują. W pierwszej epoce chrześcijańskiej święty a chrześcijanin jedno znaczyło.

Arcytrudna rola przypada tu proboszczowi. On jest ojcem i komendantem fortecy, on duchem swym, ognistym słowem, zapalonym przy ołtarzu, ożywia całą załogę. Zagrożony ze wszystkich stron pogaństwem i bolszewizmem piekielników, Kościół rachuje się sam z sobą. Sam sobie mówi gorzkie prawdy, zamiast czekać, aż mu wrogowie lud rozbewstwią i te prawdy bolszewickim akcentem mu wypowiedzą.

W Hiszpanii, jak to przyznał biskup-męczennik miasta Barcelony, duchowieństwo **straciło styczność z ludem**. Przeszawało z nim tylko urzędowo. I spadła na kraj katastrofa, o jakiej świat nie słyszał.

Musi on się stać, wzorem św. Pawła, wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich ratować. Ofiara i trud odpłacają mu się sówicie w radościach duszpasterskich. **Chrystus Pan zatriumfuje w dwóch warowniach Kościoła: w rodzinie i w parafii!** Bolszewizm będzie dzwonem na zmartwychwstanie nie na pogrzeb chrześcijaństwa!

Ludwik Posadzy.

Ewangelia na drugą niedzielę Adwentu

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 11, wiersz 2—10.

Wówczas, gdy Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał dwóch ze swych uczniów, i zapytał go: Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy? A Jezus odpowiadając, rzekł im: Idźcie i opowiedzcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się Ewangelię” (Iz. 35^v); a błogosławiony jest ten, kto o Mnie nie wątpi. A gdy oni odeszli, zaczął Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście poszli oglądać na pustkowiu? — czy trzcinę wiatrem kołysaną? Ale coście poszli oglądać? — Czy człowieka, w miękkie ubranego szaty? — Oto ci, którzy w miękkie szaty się stroją, mieszkają po dworach królewskich. Pocóżście wyszli? Czy oglądać proroka? — Tak, powiadam wam: nawet więcej niż proroka. O nim to bowiem napisano (Mal. 3¹):

„Oto Ja posyłam wysłańca mego, przed obliczem Twym, który przygotowuje drogę twą przed Tobą”.

NAUKA

Nie trzcinyl!

Potężna duchowo postać św. Jana Chrzciciela naprawdę nam musi imponować. Je-

śliby można się tak wyrazić, postać tego świętego i wielkiego pokutnika imponowała nawet... samemu Panu Jezusowi.

A to, co przede wszystkim uderzało Zbawiciela we wspaniałej postaci św. Jana Chrzciciela, to była: jego **niezlomność, jego nieugiętość, jego jasne zdecydowanie po stronie sprawy Bożej**.

Zawsze tak było i tak będzie na świecie, że w rozgrywce pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy „miastem Bożym” a „synagogą szatana”, zwycięstwo będzie po stronie tych, którzy wykażą największy hart i nieustępliwość, którzy uporem i zapalem zlicytują przeciwników.

Zawsze tak było, zawsze tak będzie...

Ale — nigdy nie było nam to tak jasne jak w obecnej chwili dziejowej, gdy — w oczach naszych — zmagają się potężne „państwo szatana” — komunizm z „Królestwem Bożym” na ziemi, Kościołem katolickim.

Nie bylibyśmy w zgodzie z prawdą i sumieniem naszym, gdybyśmy próbowali zamykać oczy na zdobycze komunizmu. Komunizm zdobywa. Komunizm podbija — niestety...

Ale: czy zadaliśmy sobie trud, by zastanowić się nad sekretem zdobywczej siły komunizmu? Gdybyśmy sobie ten trud

zadali, przekonaliśmy się, że tajemnica przyciągającej siły komunizmu leży w **wielkiej mierze w zdecydowaniu i nieugiętości jego agitatorów, jego „apostołów”**.

I tu — z całą siłą — narzuca się nam pytanie: jak wyglądają nasi apostołowie?

Mówi się tyle i pisze się tyle o „Akcji Katolickiej”, o „świeckim apostołstwie”. Urosła spora literatura na ten temat. „Przegadano” ten temat na wylot na różnych zjazdach, kursach i t. p.

Czy jednak „obóz katolicki” jest przygotowany na rozgrywkę z komunizmem — u nas, w Polsce?...

Jeszcze ciągle „pokutuje” u nas i nie wymiera typ katolika-ugodowca, katolika „spokojnego”, w miarę wygodnego, o... bardzo niezdecydowanym obliczu. Musi go zluźować katolik nieugięty, zdecydowany, twardy w obstawaniu przy zasadach Chrystusowych.

Przyszedł czas, że „katolikiem trzeba być w sposób bezczelny” — jak to powiedział Ludwik VEIULLOT (czyt. Wejjo).

Tacy tylko katolicy bronić będą Alkazaru, bronić będą Tabernakulum i... zwyciężać!

Nie trzcinyl!!!

O. Henryk.

Ćwierć wieku na stolicy św. Stanisława

Wspomnienie z Gniezna

Rok 1919. Sierpień. Pod wtór śpiżowych dźwięków Wojciecha wracają do katedry gnieźnieńskiej polscy biskupi. Po raz pierwszy od zarania niepodległości zebrał się z wszystkich trzech zaborów, zwołani do grobu świętego męczennika przez Prymasa Polski. Suną długim korowodem, w szatach pontyfikalnych, w złocistej mitrze na głowie i z pastorałem w władczej dłoni. W miarę jak przechodzą, padają między zgromadzonym ludem nazwiska i uwagi. Z biskupów wyróżnia się mimo woli jeden o szlachetnym obliczu, okolonym powyżej skroni koroną czarnych jak heban włosów. Nos orli, rysy ascetyczne, ostre brwi, służące za oprawę oczom czarnym, z których zda się tryskać płomień apostołskiego zapalu — wszystko to nadaje całej twarzy wyraz namaszczenia. Bije z niej świadomość piastowanej godności. Gdyby nie szata, zdradzająca dostojnika duchownego, rzekłbyś, że to rycerz średniowieczny, władający ku grozie pohańców równo dobrze mieczem jak krzyżem. Rasowa głowa księcia Kościoła, jakby zamrożona w swej dumie, góruje pańskością nad wielu innymi.

Postać ta zaciekawia lud wielkopolski. — Kto to? Kto to? — dopytują się szepem.

— Księżę biskup Sapieha z Krakowa — objaśnia ktoś, świadomy widocznie stosunków małopolskich.

Ze Lwowa poprzez Watykan do Krakowa

W chwili, gdy dzisiejszy księżę metropolita zjechał do Gniezna na pierwszy Zjazd episkopatu, zasiadał on już od przeszło 7-miu lat na stolicy świętego Stanisława. W dniu 17 grudnia 1911 r. namaścił go papież Pius X na biskupa, przeznaczony go miesiąc przedtem na pasterza rozległej diecezji krakowskiej.

We wrześniu 1911 roku bowiem opróżnił się stolec biskupi w Krakowie przez zgon kardynała Puzyny. Pius X, doskonały znawca ludzi, który na tron Piotrowy przeszedł nie z dyplomacji, ale z duszpasterstwa, nie wahał się długo w wyborze zwierzchnika dusz dla tak znacznej połaci Kościoła. Spadkobiercę trudnej spuścizny po kardynale Puzynie znalazł w kapłanie polskim, którego znał od kilku lat z codziennego, poufnego obcowania. Był to jego rzeczywisty tajny szambelan, ks. prałat dr. Sapieha.

Urodzony w roku 1867 na zamku w Krasiczynie, jako siódme dziecko swych rodziców, poświęcił się Adam Stefan księżę Sapieha stanowi duchownemu. Po studiach prawa i teologii w Rzymie, otrzymał w roku 1893 święcenia kapłańskie. Pierwsze lata kapłaństwa spędził na urzędzie wicerektora Seminarium Duchownego we Lwowie. W roku 1906 został powołany do Rzymu, by pełnić przy boku papieża zaszczytną służbę w charakterze jednego z czterech rzeczywistych szambelanów duchownych. Najbliższe prywatne otocze-

nie papieża składa się z 4 prałatów, z których jeden dba o zakrystię, drugi o sekretariat prywatny, a dwaj inni o szatnię i o stół. Monsinior (włoski tytuł prałatów i biskupów) Sapieha był przełożonym nad szatnią papieża. Stanowisko swoje we Watykanie, cenione wśród poufnych urzędów pałacowych i ważne już samo w sobie, umiał ks. prałat Sapieha uczynić jeszcze znaczniejszym dzięki temu, że stanął na usłu-



Adam Stefan Sapieha

gach Kościoła polskiego właśnie w latach, gdy po śmierci kardynała Ledóchowskiego nie miała ojczyzna nasza żadnego orędownika w kurii rzymskiej. Obecność monsiniora Sapiehy w samym Watykanie będzie można nazwać opatrnościową kiedyś, gdy przyszły historyk tego okresu naszych dziejów kościelnych wykaże z dowodami w rękę, ile usług oddał ks. Sapieha swej ojczyźnie, ile ciosów od nas odwrócił, oraz ile dobra przysporzył sprawie polskiej swym cichym orędownictwem. Z urzędu miał dostęp do komnat papieskich — osobiste zalety zaś utarowały mu drogę do serca papieża.

To też szczerze myślał Pius X, że prawdziwą perłą obdarza Kraków, zgadzając się na rozłąkę z ukochanym szambelanem. W dowód swego przywiązania więcej jeszcze niż gwoli tradycji, udzielił papież ks. Sapieze własnoręcznie święceń biskupich w kaplicy sykstyńskiej. Kiedy nowy biskup krakowski żegnał się przed wyjazdem do kraju ze swym konsekratorem, Pius X zdjął samorzutnie z głowy swą białą piuskę i wręczył ją na pamiątkę byłemu szambelanowi wśród serdecznych słów: „wzięłeś serce moje — to zabierz i głowę moją”.

Wielki samarytanin narodu

Nie długo sprawował księżę biskup swe rządy w normalnych warunkach. Zaledwie poznał na kilku wizytacjach swą diecezję, aliści wybuchła wojna światowa, której widownią stał się częściowo teren obecnego województwa krakowskiego. Na tle tragicznych losów kraju i ludu polskiego wystąpiła dopiero w całej pełni wielkoduszność krakowskiego arcybiskupa. By zmniejszyć ogrom cierpienia i ocalić jak najwięcej istnień ludzkich, powołał księżę biskup komitet ratunkowy, który zasięgiem swego działania objął ludność niebezpieczną w kraju i na przymusowym wychodźstwie, niósł pierwszą pomoc robotnikom w okolicach, dymiących jeszcze pożogą wojenną, i docierał wszędzie, gdzie rozpacz wołała ratunku. Osobisty, po przodkach odziedziczony majątek rzucił Biskup bez namysłu na szalę ofiarności publicznej. Na jego ręce też, jako tego z biskupów polskich, z którym Watykan mógł się swobodnie znośić, przesyłał Benedykt XV kilkakrotnie swe ofiary pieniężne na bezdomnych Polaków, a biskup krakowski, niby wielki samarytanin narodu, rozdzielał jałmużnę między warstwy społeczeństwa, dotknięte wojną. W ten sposób imię księcia biskupa Sapiechy, wraz z imionami Sienkiewiczów, Paderewskich i Osuchowskich, stało się równoznacznym z dobroczynnością i miłosierdziem. Uznała to najpoważniejsza instytucja naukowa w Polsce, krakowska Akademia Umiejętności, przyznając Biskupowi w r. 1915 nagrodę fundacji Erazma Jerzmanowskiego, przeznaczoną dla Polaka, który „odznaczył się w nauce, w literaturze lub w dziełach humanitarnych”.

W pełni sił i zdrowia obchodzi w tych dniach Metropolita krakowski srebrny jubileusz swych rządów biskupich, a od 14 grudnia 1925 — rządów arcybiskupich. Za jego bowiem władania księżę-biskupia stolica krakowska podniesiona została do godności arcybiskupiej metropolii, w której obręb wchodzi diecezje: krakowska, tarnowska, kielecka, śląska i częstochowska. Jest więc Najdostojniejszy Jubilat pierwszym w dziejach Kościoła polskiego arcybiskupem krakowskim.

Dawne i nowe prace i ofiarne trudy nie zużyły jednak zawsze świeżej energii i zapalu Arcybiskupa, który z tą samą, co przed ćwierćwieczem, siłą woli stoi dziś na straży wiary i obyczajów w zakresie dalekich swoich wpływów. Diecezjanie kochają swego zwierzchnika z tą samą prostotą, z jaką on, księżę z rodu i z urzędu, potrafi zbliżyć się do wszystkich swych owieczek a zwłaszcza do prostaczków, a Polskę w to ćwierćwiecze biskupiego dostojństwa obdarzyła Go najwyższym odznaczeniem, jakim rozporządza — orderem Orła Białego.

Oby Bóg dozwolił zasłużonemu Jubilatowi dźwiznąć pastorał nieustraszonego św. Stanisława w długie jeszcze lata ku chwale Kościoła i Narodu. Ks. W. Kl.

„UPROŚ NAM O PANI, BYŚMY ZNOWU ZROŚLI W JEDNO I JEDNYM STALI SIĘ NARODEM“



Kościół główny od strony południowo-zachodniej.

Przed 50-tą rocznicą koronacji obrazu N. M. P. w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Do najbardziej znanych na ziemi naszej i umiłowanych przez lud nasz miejsc świętych należy niewątpliwie Kalwaria Zebrzydowska i jej świątynia klasztorna z bezcennym skarbem, cudownym obrazem N. Marii P.

Początki Kalwarii Zebrzydowskiej są związane z jubileuszem powszechnym, ogłoszonym w r. 1600-nym przez Ojca św. Klemensa VIII-go. Jubileusz ten nasunął wojewodzie *Mikołajowi Zebrzydowskiemu* plan wybudowania „na Żarku”, 43 kilometry od Krakowa, kościółka „Ukrzyżowania” na wzór misternie z gipsu i glinki wykonanej kapliczki, przywiezionej z Ziemi Świętej przez jednego z dworzan wojewody. 4 października r. 1601-go sam Nuncjusz Apostolski — na specjalne polecenie Ojca św. — dokonał konsekracji tego kościółka. Na konsekrację przybył Ks. Nuncjusz Rangoni w otoczeniu Biskupa krakowskiego i licznych dostojnych gości. I wówczas to kaznodzieja tego dnia, jezuita O. Kasper Sawicki, jakby w proroczym widzeniu pytał obecnych:

„My w tej puszczy święcimy dziś przybytek Pański... Dziś pierwsi przybyliśmy tu na modlitwę, a kto wie, czyli to mieszkanie dzikiego zwierza nie stanie się miejscem, do którego rzesze z odległych krain na modlitwę przybywać będą? Któż wie, czyli bór nie rozłworzy światła swego łona, a pieśni tysięcy ludu nie będą się w nim rozlegać zamiast głosu wilków, któremu dziś lesne echo wtóruje?...”

Widok na kościół Grobu M. Bożej i kapł. żydowin przed kazaniem Wielkoczwartkowym na dolinie Jozafata.

W roku 1602 sprowadził wojewoda Zebrzydowski OO. *Bernardynów*, oddając im fundację, obdarzoną przez siebie i zlecając im budowę klasztoru.

W roku 1603-im Mikołaj Zebrzydowski zaczął najpierw budować kaplicę Grobu Pańskiego w odległości od Kościoła Ukrzyżowania, takiej, jaką wskazywały plany, przywiezione z Jerozolimy. Kiedy zaś hojny wojewoda przyglądał się tym planom i widział ich podobieństwo do uroczej bardzo okolicy dzisiejszej Kalwarii Zebrzydowskiej, zawezwał uczonego inżyniera-geometrę, niejakiego *Andrychonusza*, aby mu — ściśle wedle planu jerozolimskiego — wyznaczył wszystkie kaplice, jakie są w mieście Męki Pańskiej. A kiedy ten to z całą sumiennością uczynił i wyznaczył plan cały „Drózek Pana Jezusa”, Mikołaj Zebrzydowski prawie co rok stawiał kolejno jakąś kaplicę tych „Drózek”.

Podziwiać trzeba gorliwość i hojność tego magnata...

Główny kościół klasztorny został ukończony w r. 1609-ym. A prócz tego gotowa już była w tym roku kaplica Grobu Pańskiego, ratusz Piłata, kaplica Ogrójca, Pojmania i t. d. Czego nie wykończył wojewoda Mikołaj († 1620), to wybudował jego syn Jan.

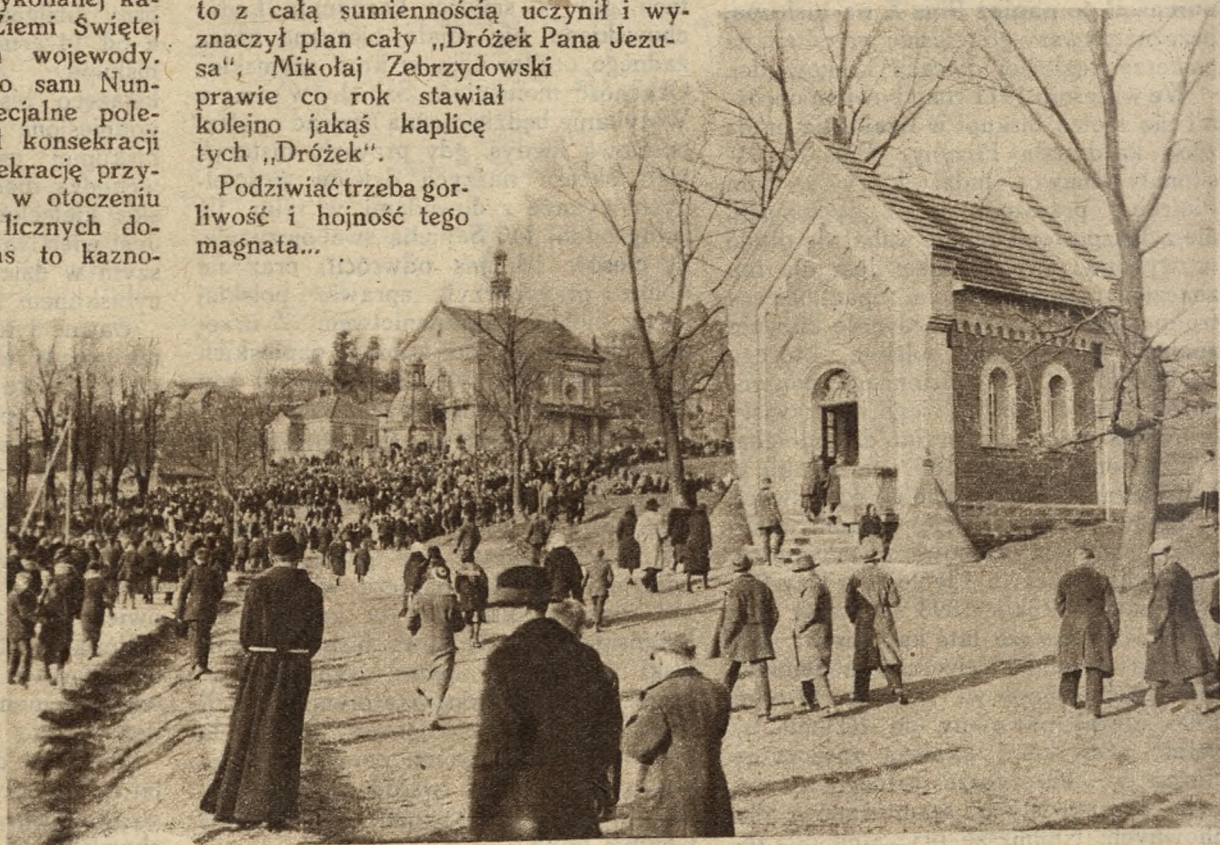
Niedługo przed śmiercią Jana Zebrzydowskiego († 1642) zyskała Kalwaria wielki skarb, który — obok „Drózek” — stał się głównym celem dla licznych pielgrzymek.

Skarbem tym to cudowny obraz N. Marii Panny, dziś centrum całej Kalwarii.

Gdy w r. 1641 obraz ten zapłakał krwawymi łzami, właściciel jego ziemianin Stanisław Paszkowski nie śmiał go dłużej trzymać u siebie. Oddał go więc OO. Bernardynom na własność klasztoru.

Cudowne zjawisko nadało rozgłosu obrazowi, który nabierał coraz więcej sławy. Ludzie garnęli się doń tłumnie, by się przed nim pomodlić, chociaż był umieszczony niepokaznie w zakrystii. Dopiero kiedy władze duchowne stwierdziły, że obraz ten naprawdę słynie łaskami, zezwoliły go umieścić w kaplicy, którą ufundował syn Jana Zebrzydowskiego, Michał w r. 1658-ym. Jest to ta kaplica, w której do dnia dzisiejszego tysiące wiernych wyprasza sobie niezliczone łaski, modląc się przed cudownym i tak bardzo ukochanym (zwłaszcza przez lud krakowski i śląski) obrazem Najsw. Matki.

Sława cudownego obrazu rosła w Polsce przedrozbiorowej, ale nie ustała i w czasie zaborów!



To też w r. 1883-im dostoyny Pasterz diecezji krakowskiej, książę-biskup Albin Sas *Dunajewski*, ośmielił i zachęcił OO. Bernardynów do starań o uroczystą koronację obrazu. Po spisaniu odpowiednich aktów i skrupulatnym przygotowaniu potrzebnego materiału wygotowano specjalną prośbę do Ojca św., *Leona XIII-go*, by raczył łaskawie zezwolić na uroczystą koronację obrazu, będącego w czci powszechnej i słynącego wielą łaskami. Pod prośbą widniały podpisy wielu dostoyników duchownych i świeckich (nie tylko polskich!) na czele podpis J. Emin. hr. Kardynała Mieczysława Ledóchowskiego, potem J. Emin. hr. Kardynała Fryderyka księcia Fürstenberga, arcybiskupa ołomunieckiego, naszych arcybiskupów i biskupów Dindera, Morawskiego, Sembratowicza, Issakowicza, Sotkiewicza, Krasinńskiego, Soleckiego, Łobosa i t. d. Listę świeckich dygnitarzy otwierali Alfred hr. Potocki i prezy-

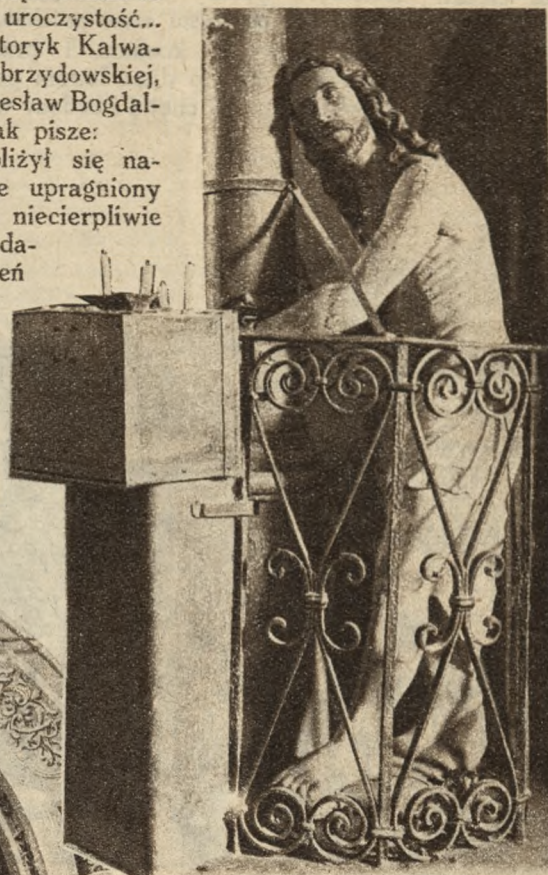
dent austriackiej rady państwa Dr. Franciszek Smolka. — Ojciec św. przychylił się do prośby.

Dzień koronacji ustalono na 15 sierpnia 1887-go roku.

Niezapomniana to była uroczystość...

Historyk Kalwarii Zebrzydowskiej, O. Czesław Bogdański, tak pisze:

„Zbliżył się narzeczcie upragniony i tak niecierpliwie wyglądający dzień koronacji obrazu w Kal-



warii. Ze wszystkich dzielnic Polski przybyły tłumnie orszaki pielgrzymie. Kongresówka i Księstwo Poznańskie w wielotysięcznych stanęły zastępach. Daleka Litwa wysłała także swą drużynę pątniczą. Przybyli Rusini ze wschodniej Galicji, Słowacy z Węgier, Czesi z Mo-

rawy, Słazacy z Górnego i Dolnego Śląska, Niemcy, Hanacy i spora garść Węgrów. Była to uroczystość wspaniała, jedyna w swoim rodzaju, jakiej dotąd Kalwaria, mimo całej tak świetnej przeszłości, nie miała nigdy. Przeszło 230 tysięcy ludu zbiegło się ze stron wszystkich i z ościennych krajów; słyszałeś tu najrozmaitsze narzeczca słowiańskie i obce; każdy naród w swym języku wielbił i śpiewał chwałę Marii, a jednak mimo różnic narodowych, plemiennych i politycznych nie było tu żadnej waśni, ani zwady w tych krociowych rzeszach.

Uroczystego aktu koronacji dokonał Ks. Biskup, Ordynariusz diecezji, *Dunajewski*, otoczony księżmi arcybiskupami lwowskimi: Morawskim i Issakowiczem i ogromnym szeregiem kapłanów świeckich i zakonnych.

Olbrzymie wrażenie wywarło kazanie koronacyjne znakomitego kaznodziei, ks. arcybiskupa Issakowicza...

Niemniejsze wrażenie wywarła *modlitwa*, odmówiona *po koronacji* przez ks. biskupa *Dunajewskiego*. Trudno — dla szczupłości miejsca — przytaczać ją tu

w całości. Ale nie możemy się powstrzymać, by nie zacytować jej chociaż w części. Modlił się wówczas Pasterz krakowski:

„O Mario! Spójrz na ten mnogi lud polski, śląski i słowacki, co się zbiegł zewsząd, by Ci, Matko, złożyć hołdy miłości i wdzięczności — a daj Boże! — żeby i posłuszeństwa. Wstaw się za tym ludem, Mario, uprosz przebaczenie nie tylko grzechów naszych lecz i ojców naszych, aby — jeśli wola Boża — ustały już próby i ciężkie karanie.

Prawda! że niegdyś jeden z królów targnął się na świętego biskupa i porąbał go w sztuki — dziś oplakujemy rozrąbane ciało ojczyzny naszej. Lecz jak mocą i wolą Bożą zrosły się członki porąbanego męczennika — tak uprosz nam to, o Pani, byśmy znowu zrosli w jedno i jednym się stali narodem. Pomnij, o Mario! żeśmy ludem Twoim, bo Cię Królową Korony Polskiej obwołał we Lwowie jeden z królów naszych. Uprosz nam, Matko Boża, Pani i Królowo nasza, by wrogі Kościoła św. ucihli na całym świecie, a zwłaszcza na nieszczęsnej ziemi naszej. Niech usta-

Objaśnienia do obrazków.

U góry: Figura P. Jezusa w Piwnicy — w czasie biczowania.

W środku: Wielki ołtarz z figurą Matki Bożej w kościółku t. zw. „Grobu Matki Bożej“.

Obok: Góra Ukrzyżowania wraz z kościółkiem Grobu P. Jezusa i kaplicą namaszczenia.



na prześladowania katolickiego ludu w Polsce i na Rusi, i niech nas nie pędzą na Sybir za to, żeśmy Tobie wierni. Spójrz, Matko, na lud śląski... także gnębiony... Spójrz także łaskawie i na lud słowacki, co tak ciężko walczyć musi, by utrzymać wiarę i język ojców swoich — i wyproś mu łaskę wytrwania."

Strażnicy cudownego obrazu kalwaryjskiego, OO. Bernardyni, pragną, by 50-ta rocznica tej chwili stała się naprawdę wielkim świętem mariańskim całej Polski. Ośmielają się liczyć na wdzięczność całego narodu, któremu Matka Najsw. — na usilne prośby pokoleń całych — przywróciła zjednoczenie i niepodległość. — Przygotowują również samą Kalwarię na ten „złoty jubileusz“ koronacji. Oprócz całego szeregu kosztownych przeróbek i odnowienia szeregu kaplic na „Drózkach“ postanowili: 1) odnowić fasadę głównego kościoła; 2) obniżyć ganek na tej fasadzie, aby można dogodniej słuchać Mszy św. tam odprawianej dla pątników;



Rokrocznie dążą do Kalwarii tysiące pątników, najczęściej pieszo, by u stóp Boga Rodzicy, przed jej cudami słynącym wizerunkiem, prosić M. Bożą o różne łaski. A Matuchna, widząc ich wielką wiarę i uiność, wyprasza dla nich łaski obfite. — Na obrazku procesja Matki Bożej Wniebowziętej w główne święto na Kalwarii Zebrzydowskiej. Obok kaplica św. Rafała.

3) zaprowadzić światło elektryczne; 4) powiększyć mieszkania dla pielgrzymów, wreszcie — co im najbardziej leży na sercu — 5) zbudować nowy ołtarz dla cudownego obrazu N. M. P. i to godny Jej tronu, t. j. marmurowy. Obecny ołtarz, zębem czasu zniszczony, po prostu samo próchno...

Jak widzicie, kochani i przezacni Czytelnicy, jest to duża litania potrzeb. Chodzi o to, by chętni i będący w moż-

Każdy — najdrobniejszy nawet — datek będzie przyjęty z wdzięcznością. Ofiary należy przysyłać pod adresem: *Klasztor OO. Bernardynów, Kalwaria Zebrzydowska, wojew. krak.* Ofiary te można również kierować na konto czekowe P. K. O. 148.629.

Musimy odezwać się znacznie wcześniej do ofiarnych serc, bo prace zamierzone zajmą sporo czasu. Liczyć się

też musimy z tą okolicznością, że — wobec wielkiego zubożenia ludności — napływ ofiar będzie oczywiście znacznie wolniejszy niż za „dawnych, dobrych czasów“...

Tych, co nie będą mogli pospieszyć z ofiarą, prosimy o modlitwę, nie tylko by wielki jubileusz Kalwarii Zebrzydowskiej, w dzień 15 sierpnia 1937r. wypadł jak najpiękniej, na chwałę Ukochanej Matuchny naszej Najświętszej, lecz także by uprosił równocześnie narodowi tę największą łaskę, „byśmy znów zrosili się w jedno

ności pospieszyli z ofiarami na godne przygotowanie Kalwarii na czekający ją jubileusz.

i jednym stali się narodem!!"

Ks. H. Weryński.

WY, KTÓRYM LOSY ZWOLIŁY...

Wy, którym losy zwoliły łaskawie
W ogrzanej izbie i przy sutym stole
Łamać chleb biały w swym rodzinnym kole.
Czy bezrobotnych znacie dolę krwawą?
O ludzie syści, czy wy o tym wiecie.

Co znaczy głodne i zziębnięte dziecko,
Jaki ból dławi to serce matczyne,
Gdy dziecko, z zimna drżące, z głodu sine
Zawoła: „chleba“, a dłoń matki pusta?
O ludzied ludzied tam są głodne usta!

Nowe książki

Dzieje Papieży. Pod tym tytułem pojawiła się świeżo duża księga, wspaniale wydana przez znane i zasłużone Wydawnictwo Polskie R. Wegnera w Poznaniu.

Dzieje Papieży pojawiały się dotąd w wielotomowych wydawnictwach, po największej części w językach obcych. Brak był dzieła, któreby w jednym tomie, w przystępny sposób dawało obraz tych dziejów i ułatwilo ich poznanie szerokim warstwowi katolickim. Brak takiego dzieła odczuwać się dawał zwłaszcza dzisiaj, gdy wrogowie Kościoła uciekają się do największych oszczerstw.

Brakowi temu zaradzają obecnie Dzieje Papieży. Opracowali je dwaj uczeni niemieccy: Dr. Franciszek Ksaw. Seppelt, profesor Uniwersytetu we Wrocławiu i Dr. Klemens Löffler, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Kolonii. Wydając przekład tego doskonałego dzieła Wydawnictwo Polskie postanowiło uzupełnić je bogatszym materiałem odnoszącym się do dziejów Kościoła w Polsce. Uzupełnienia tego dokonał profesor prawa kościelnego w Uniwersytecie Poznańskim, Dr. Tadeusz Silnicki. W ten sposób uzupełnione dzieło, przez władze duchowne zatwierdzone, odda katolikom w Polsce doskonałe usługi swoją przystępną podaną, a na naukowych podstawach opartą treścią.

Oprócz treści znakomicie wartości i piękno książki, obejmującej 712 stron, podnoszą świetne

ilustracje w liczbie 968 (w czym 21 wielobarwnych). Jest wśród nich całe mnóstwo polskich, starannie dobranych.

Wydawnictwu za takie wydanie, tak troskliwe uwzględniające potrzeby czytelników polskich, należy się prawdziwa wdzięczność. Jak na rozmiary swoje, bogactwo ilustracji i ozdoność wydania jest ono nie drogie, bo kosztuje 48 zł.

**Nie zaznaj
w zimie głodu
bezrobotni,
jeśli każdy złoży ofiarę
na Pomoc Zimową.**

ZAPOWIEDŹ KONKURSU NA POWIEŚĆ

Aby ożywić twórczość naszych powieściopisarzy a dla Czytelników swoich pozyskać jak najlepsze utwory powieściowe, ogłaszamy konkurs na powieść oryginalną, odpowiednią dla ogółu Czytelników „Przewodnika Katolickiego“, należących do wszystkich warstw społecznych. Bliższe szczegóły konkursu podamy w najbliższych numerach „Przewodnika Katolickiego“. Redakcja „Przewodnika Katolickiego“.

Ciężkie kłopoty Śląska z komisją lekarską

Katolicka Agencja Prasowa przytacza fakty, które muszą napelnąć każdego oburzeniem.

„Na terenie śląskich szkół średnich pojawiła się w ostatnim czasie komisja rzeźkomo z poręki min. W. R. i O. P. i tu-tejszego wydziału celem badania młodzieży szkolnej chłopców i dziewcząt w wieku dojrzewania, a więc w okresie rozwojowym. Komisja składa się z lekarzy i lekarerek. Po wypełnieniu przez młodzież kwestionariusza zawierającego naukowo może pożyteczne ale dla dzieci, a zwłaszcza dziewcząt nieprzyjemne pytania, zażądano, aby młodzież stawała w grupach **zupełnie bez ubrania** przed komisją składającą się z mężczyzn i kobiet. Młodzież — rzecz oczywista — wstydziła się i wzbraniała przed takim niezwykłym dla niej badaniem — i niektórzy chłopcy i dziewczęta

uciekali. Chłopcy nawet, uważając badanie w ten sposób dokonywane za rzecz niewłaściwą, przychodzą wbrew poleceniu w kostiumach kąpielowych. Wobec rodziców żalą się na to, że komisja nie tylko nie liczy się z ich wstydlivością, ale im jeszcze daje nagany za fałszywą wstydlivość.

W Chorzowie, jak donosiła Polonia, badano młodzież grupami; opornych uczniów którzy nie chcieli rozbiierać się przy kobietach rozbierano siłą. Uczniowie opowiadają, że jeden z ich kolegów, syn oficera, został w czasie badania spoliczkowany. Zaprotestowały w Chorzowie także uczennice. Podobno zaskoczona tym dyrektorka zakładu postanowiła odłożyć badanie.

Rodzice oburzali się i zaczęli zakazywać swoim dzieciom stosowania się do poleceń komisji — która broni się powagą ministra...

Wreszcie, gdy coraz częstsze poczęły się pojawiać protesty rodziców a także prasa uderzyła na alarm, w sprawę wejrział Wojewoda śląski Dr. Grażyński i jako zwierzchnik okręgu szkolnego śląskiego uczynił to, co w tej sprawie było najprostsze — podzielił komisje badające na męskie i na żeńskie oraz zalecił jak największą oględność przy badaniu dzieci. Pytamy się, czy to wszystko było konieczne? Czy nie można było badań, może pożytecznych, a może tylko, jak tyle innych ankiet, powiększających zapasy zapisanej bibuły, przeprowadzić w sposób więcej delikatny i liczący się z uczuciami dzieci?

To jest pewne, że postępowanie komisji, lekceważące uczucie wrodzonej wstydlivości wywołało słuszne oburzenie społeczeństwa katolickiego i niepotrzebne zadrażnienie.

ZE ŚWIATA

W jedności wysiłków siła nasza!

Bracia Polacy! Zapceń, parafia rzymsko-katolicka, położona tuż nad granicą polsko-niemiecką w powiecie chojnickim na Pomorzu, prosi was o pomoc.

Biedna to parafia, bo położona na piaszczystych glebach kaszubskich, najuboższa na całym Pomorzu.

Mieszka tam około 1500 dusz, rozsiadanych wśród borów.

Komunikacja niedogodna, bo do miasta 45 km., a do stacji kolejowej 20 km. Mieszka tu rdzenni Polacy-Kaszubi, pełni ducha patriotycznego.

W roku ubiegłym zabrała się ludność tutejszej parafii do wybudowania kościoła. Dotychczas zastępowała im kościół skromna kaplica, która w dodatku spaliła się doszczętnie w kwietniu roku bieżącego.

Kościół musi być w najkrótszym czasie wykończony, by można już przez zimę odprawiać w nim nabożeństwa.

Obecnie ludzie słuchają nabożeństwa pod gołym niebem.

Brak funduszków na wykończenie. Parafia zrobiła, co mogła. Teraz zwraca się z gorącą prośbą do serc ofiarnych o pomoc.

Drogi Czytelniku, złóż choć skromny datkę na budowę naszego kościoła w Zapceńniu, konto P. K. O. Nr. 204.808 ks. Kikul Bolesław, Zapceń, pow. chojnicki.

Budowa kościoła w Rzadkowie.

Przypominamy w sprawie „Gorącej prośby“, że adres dokładny brzmi: Ks. Niedbał, Miasteczko n. Notecią, pow. Wyrzysk Wlkp. P. K. O. 209 516.

Do pp. nauczycieli i bibliotekarzy! 46 tysiący książek dla biednych dzieci.

Ossolineum w Warszawie postanowiło ofiarować odpowiednie partie podręczników oprócz danych do dyspozycji centrali Polskiego Radia w Warszawie również wszystkim pozostałym rozgłośniom radiowym w Polsce. Ogółem Ossolineum ofiarowało 21 600 podręczników nowych, wartości 31.360,— zł.

Ponadto, uwzględniając istniejące potrzeby bibliotek szkolnych i organizacji oświatowych, Ossolineum ofiarowało na ten cel 20 920 odpowiednich książek, wartości 37.572,— zł, oraz na zbliżającą się gwiazdkę 4000 egzemplarzy wydawnictw gwiazdkowych, wartości 9.560,— zł. Razem więc Ossolineum ofiarowało 46 520 podręczników i książek do czytania, wartości 78.492,— zł.

O przydział książek tych zainteresowane kierownictwa szkół i organizacji oświatowych zwracać się winny do zarządu najbliższej rozgłośni

radiowej, które jak wiadomo — oprócz Warszawy istnieją jeszcze w miastach następujących: Katowice, Kraków, Lwów, Poznań, Toruń i Wilno.

Z jakiego warsztatu pochodzi okrycie twojej głowy?

Do jakich zawodów kierować naszą młodzież!

Do takich zawodów zaliczamy czapnicтво, kapelusznictwo, rękawicznictwo, garbarstwo, kuśnierstwo, koronkarstwo, cholewkarstwo, szmuklerstwo i t. p.

Dziś, po 18 latach wolnej Polski z przerażeniem widzimy, że fachowców Polaków w wyżej wymienionych zawodach **prawie że nie mamy**. Wielka ilość żydów, pracujących w tych zawodach, zaopatruje całą Polskę swoimi wyrobami, mimo to przez całych 18 lat nie wyuczili ani jednego Polaka tego zawodu.

Czapników Polaków brak nam w całej Polsce, a zapotrzebowanie na czapki pochodzące z chrześcijańskich fabryk, jest wielkie. Miliony czapek rzucić musimy na rynek polski. W Poznaniu np. nie mamy ani jednej większej chrześcijańskiej fabryki czapek, za to kilka żydowskich, które zaopatrują całą Wielkopolskę. Mówią, że nawet niejedne berety kapłańskie pochodzą z warsztatów żydowskich.

Także garbarstwo nie jest prawie znane, a po wyuczeniu się tego rzemiosła mogłaby młodzież utworzyć sobie w poszczególnych miejscowościach miejskich mniejsze warsztaty pracy.

Izba Rzemieślnicza w Poznaniu, Wały Zygmunta Augusta 15, zorganizuje kursy dokształcające i zawodowe specjalnie dla zawodu czapniczego i udziela bliźszych informacji w godzinach urzędowych od godziny 10-tej do 15-tej.

A oto przykład chwalebny z życia:

W Lublinie jest napozór mało znaczące „Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia“. Kilkaśet osób otrzymuje od niego zapomogi, już to produkty raz na dzień, już to obiady codziennie, albo, od czasu do czasu



odzież. Panie z wielkim poświęceniem wyszukują skrajną nędzę, lub też sprawdzają, czy zgłoszone osoby naprawdę potrzebują zapomogi.

W Stowarzyszeniu nie tylko dają jałmużnę, ale też i pracę młodym panienkom (patrz obrazek powyżej). Świeżo, dzięki pomysłowości i energii Siostry Marii, powstała tam czapkarnia.

Wielkie zdumienie ogarnęło Główną Komendę Policji Państwowej, gdy wśród dwudziestu wytwórców żydów znalazła się przedstawicielka tej czapkarni, a że ceny żydowskie były wyższe, więc też zamówienie otrzymało Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

Komisja odbiorcza, po obejrzeniu i przyjęciu pierwszej części zamówienia w ilości 1500 czapek, orzekła, że wykonane są bez zarzutu.

Wobec hasła: „swój do swego“, niechże pamiętają wszystkie stowarzyszenia, urzędy i wojskowość, że w Lublinie, ulica Dolna 3 Maja nr. 2 w Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia można zamawiać czapki po cenie przystępnej w gatunku pierwszorzędnym.

Ktoby wiedział o przetargach na czapki, niech się poczuwa do obowiązku powiadomienia o tym siostry Marii Gulbin, która jest duszą tego Stowarzyszenia. X.Viator.

OBOWIĄZEK I SERCE

Jerzy Ewers, przodownik policji państwowej zadzwonił do drzwi wejściowych krótko, znakiem umówionym. W otwartych drzwiach stała miła szatynka, Hela Pońska, narzeczona Jerzego.

Wznosi na narzeczonego ogromnie smutne, zapłakane oczy. I nagle rzuciła się na szyję i poczyną w głos szlochać:

— Och, Jurku!...

— Ależ, dziecino, uspokój się! Co tobie?

Gładzi ją po włosach, po policzkach. Szybko zdejmując czapkę i pas, wieszając na haku i pociągając Helę za sobą do pokoju mieszkalnego.

W kąciaku, pod oknem siedzi staruszka, siwiutka, pochylona nad robótką ręczną.

— Matko! co się stało? Co się tu dzieje?

Chwila milczenia. Potem pada cicho z drżących ust staruszki:

— To znowu coś z nim — z Felkiem...

Hela poczyną głośno płakać. Znając jednak słabość matki dla marnotrawnego jedynaka, wyjaśnia szybko:

— On ukradł nam nasze oszczędności na wyprawę. Wyjął z ukrycia — i uciekł z nimi!

Ewers stoi chwilę oniemiały. Zdaje mu się, że otrzymał obuchem w głowę.

Ich pieniądze? Skra-

zione? Nie — to niemożliwe! Tak drogo, tak krwawo zapracowane! I z tak ogromnym trudem, tak mozolnie uciulane przez trzy długie lata!

Trzy lata są młodzi już ze sobą zaręczeni. Trafiły się Ewersowi dobre, bogate partie; on wszystkie odrzucał, chcąc żyć tylko ze swą ukochaną dziewczyną. Trzy lata czekają już na siebie, odmawiając sobie każdej przyjemności, odkładając każdy grosik. Rówieśnicy jego dawno już pozakładali własne ogniska, a wiadomo, że władze patrzą na to bardzo przychylnym okiem. I teraz, gdy już nareszcie ziścić się miały ich marzenia — w tych bowiem dniach chcieli pójść po zakupy — teraz ten łajdak, ten łobuz, ten...

Matka zbyt prędko podjęła z kasy gotówkę i zbyt nieostrożnie rozpowiadała o tym sąsiadom i jemu, temu lotrowi...

Jerzy zarzuca sobie, że nie zajął się osobiście sprawami finansowymi. Ale nie chciał robić Heli najmniejszej przykrości. Wiedział dobrze, jak głęboko i silnie wszystko odczuwa i przeżywa. Praca zawodowa, zupełnie jej duchowi nie odpowiadająca (była telefonistką wielkiego przedsiębiorstwa handlowego) wyczerpywała ją silnie nerwowo. Długie lata oczekiwania, umartwienia ciągłego uczyniły z delikatnej dziewczyny istotę przeczuloną, przewrażliwioną. I choć w głębokich, ciemnych oczach, na czystym, otwartym czole odzwierciedlała się cicha, pogodna dusza, Jerzy wiedział, że w sercu narzeczonej wrzała ciężka walka — wiedział, że Hela rozumie go i wraz z

nim

przeżywa jego rozterkę duchową: on, urzędnik policji państwowej, stróż bezpieczeństwa publicznego, miał zostać szwagrem złodzieja, człowieka moralnie tak nisko stojącego, który najwidoczniej stanie się w przyszłości zawodowym przestępcą. I choć sam przed sobą nie chciał przyznać się do tego, coraz częściej nawiedzała go zdradziecka myśl, czy nie byłoby jego świętym obowiązkiem, czy w imię swego szczytnego zawodu nie powinien rozstać się z ukochaną istotą, zrezygnować ze wspólnego z nią szczęścia. Lecz, gdy tylko stanął naprzeciw Heli, gdy spojrzał w ufne, kochane jej oczy, zapomniał o wszystkich cieniach, przeszkodach i oddawał się swemu szczęściu bez zastrzeżeń. Nie, i stokroć nie! Dał jej słowo całym sercem, pod wpływem wielkiej, prawdziwej miłości — i dotrzyma swego przyrzeczenia — mimo wszystkie trudności!

Tak było dotąd.

A teraz — ten nowy cios! Gorszy, straszniejszy niż wszystkie poprzednie. Pomiedzy nimi, a wyśnionym ich, wyteśknionym szczęściem powstał mur potężny — przeszkoda, zda się, nie do przebycia.

To samo odczuwała i Hela. Wciąż na nowo spływają po bladej twarzyczce gorące, duże łzy — i trwożnie tuli się dziewczę do narzeczonego, szukając w silnych jego ramionach oparcia i otuchy.

W potęgę ich uczuć zmalął, zatonął i tego wieczora groźny, ponury cień wielkiego ich smutku.

Odżył z tym większą mocą po ich rozstaniu. W drodze powrotnej do skromnego mieszkania nawiedziły Ewersa koszarne myśli z podwójną siłą.

A może prosić o zwolnienie ze służby? Albo w jaki inny honorowy sposób wybrnąć z tego nieszczęsnego położenia?

Następną noc miał Jerzy służbę w porcie. Noc minęła spokojnie. Już świt szary poczyną zalewać port. W niepewnym świetle poranku majaczą łodzie rybackie, a dalej statki pasażerskie i okręty handlowe. Tu i owdzie zakolysał się już kuter rybacki. Z dala zabrzmiał nieco przygłuszony ryk syreny. Powoli coraz więcej głosów, szmerów zakłóca ciszę poranną — w pierw pojedynczo, potem coraz to liczniej, silniej, aż łączą się wreszcie w harmonijny, piękny zestrój pracy. Pracy twardej, uczciwej Ewers prostuje się w dumnym poczuciu swego obowiązku. Tę pracę ochraniać, zabezpieczyć ją przed wszelkimi szkodnikami, to właśnie jest szczytnym po-



Wówczas Jerzy ze swej dawno już przygotowanej broni strzela w powietrze.

wołaniem takich jak on, Ewers, urzędników. Coraz więcej osób zaludnia port. W czerwonym świetle zorzy porannej spieszą ludzie niestrudzenie do swych warsztatów pracy. Tam znów dają do statku pasażerskiego, który za chwilę wyruszyć ma w podróż.

Robi się coraz rojniej i gwarniej. Tłum ludzi, przewijający się przed oczami Ewersa, staje się coraz gęstszy, ruchy jego coraz bardziej gorączkowe.

W tym ogólnym ruchu i gwarze, ledwie dostrzeżona przez otoczenie, prze-wija się między okrętami i kutrami mała, ciemna łódź rybacka. Dwóch mężczyzn znajduje się we wnętrzu. Jeden z nich rzuca często — jakoby nawet zbyt pochopnie — sieć do wody, gdy drugi bardzo pilnie wiosłuje. Czy dobry mają połów — trudno to stwierdzić z posterunku Jerzego.

Powoli wysuwa się łódź z rzędu innych w stronę śpichrza zbożowego. Zatrzymuje się przy bocznej jego ścianie. Jeden z rybaków biegnie szybko po żelaznej drabinie w górę. Na plecach dźwiga grubo wypchaną sieć, w której znajduje się widocznie bogaty połów ubiegłej nocy.

Latarnie uliczne, otulone zwiewnymi szalami leciutkiej mgły, nie pogasły jeszcze. Słabe ich światło ledwie zaznacza złotawy krąg wokół siebie.

Ewers przystanął niedaleko pewnej latarni, nieco w ukryciu, za naroznym straganem. Człowiek ów ze swym ładunkiem musiał z konieczności przejść koło policjanta. W chwili, gdy go mijal, poczuł Ewers w nozdrzach jakiś podejrzany zapach, który mu odrazu przywiódł na myśl obraz rewizji pewnego śpichrza.

Rybak miał czapkę głęboko nasuniętą na oczy. Począł przyspieszać kroku. Ewers dziwi się, dlaczego taki worek z rybami nie pozostawia po sobie na drodze żadnych śladów spływającej z niego wody. Błyskawicznie uświadomił sobie, że coś tu nie jest w porządku. Wtem jakaś grupa robotników weszła pomiędzy nich i przeszkodziła dalszej obserwacji. Ewers idzie za podejrzany osobnikiem. Jakies 100 metrów dalej rzuca ów swój worek na taczkę, która natychmiast rusza z miejsca.

Domniemany rybak stoi jeszcze chwilę w miejscu, rozglądając się ostrożnie, czy kto go nie śledzi. Naraz zrozumiał swe położenie i, ile sił, poczynił biec przed siebie.

Ewers za nim. Ponieważ odrazu zdaje sobie sprawę, że nie obejdzie się bez pomocy, gwizdże ostro na alarm. Przybiega kolega jego, Konrad Delski. Zbieg ucieka, co tchu. Nagle odwraca się i w stronę policjantów grozi jakimś żelaznym narzędziem, podobnym z tej odległości do rewolweru. Wówczas Jerzy, ze swej dawno już przygotowanej broni strzela w powietrze. Zbiegowi zabrakło widocznie odwagi, przystaje, i aresztowanie go odbywa się już bez trudności.

Delski zakłada mu kajdanki. Teraz po raz pierwszy Ewers wejrzał na niego i — nagle zniemuchał. Wszystka

krwew zbiegła mu z twarzy. Przed nim stoi — brat narzeczonej!

W biurze legitymuje się aresztowany z zimną krwią jako Maksymilian Drozda, robotnik fabryczny z Tczewa. Taką beczelność do reszty wyprowadza Ewersa z równowagi. W przyległym pokoju opowiada dyżurnemu dokładnie całe zajście i dodaje, że ów człowiek z całą pewnością nie jest żadnym Drozdą z Tczewa, lecz Feliksem Pońskim z Gdyni.

Ewers był wzorem uczciwego człowieka i zwykle umiał się jasno i szybko decydować. Lecz ta chwila zmąciła nieco jego dotychczasowe pojęcia. Jak daleko sięgał tu jego obowiązek? Raz jeden widział brata Heli — kiedyś, dawniej. Później brat wyjechał na morze. Słyszał tylko ciągle z ust matki hymny pochwalne na cześć odważnego syna — żeglarza. Odkąd Feliks znajdował się znowu na ładzie, mówiła Hela o nim dość niechętnie i niejasno, a i zapał matki dla bohaterskiego synalka widocznie ostygł, robiąc miejsce pewnemu zatroskaniu. Potem ta kradzież w domu, a teraz to dzisiejsze aresztowanie! Czy on, Jerzy Ewers, był zobowiązany zawiadomić policję i o tej kradzieży w domu?...

Po fizycznym wyczerpaniu ubiegłych godzin z tym większą siłą odbiło się na nim ostatnie zajście. Czuje się w głębi duszy śmiertelnie zranionym. Wstydi się, nie wiedząc sam, dlaczego. Czuje, że traci wiarę, zaufanie do wszystkiego, co dotychczas uwielbiał, kochał. W duszy poczynają nurtować uparte, dokuczliwe myśli — straszne podejrzenia...

Czy siostra takiego nędznika może być tak czystą, szlachetną, za jaką on uważał Helę? A może to złudzenie, omyłka, może zaślepiło go wielkie uczucie do dziewczyny — może otworzą mu się nagle oczy w groźnym rozczarowaniu?...

Wierzył w to, że każdy czas przynosi ze sobą pewien rodzaj ludzi — wyrzutków społeczeństwa, których poko-

nać, zwalczyć jego było zadaniem. Lecz z nimi się zbratać, przez małżeństwo z Helą zbliżyć się do nich na całe dalsze życie — nie, tego nie potrafi! Już sama myśl taka zapiera mu wprost oddech...

Co za wstęp okrutny do tego małżeństwa!

Jerzy ukończył służbę nocną. Wracca do swego zimnego, ponurego pokoju. Zdejmuje rewolwer służbowy i — według obowiązujących przepisów — odrazu wyjmując z niego naboje. Wtem zawałał się chwilę.

Ręka mu nagle zadrzała. A może —? Czy nie byłoby najlepiej...?

Wyraźnie czuje, jak delikatna dłoń wyjmując mu z ręki broń. I widzi przed sobą głębokie, myślące oczy, które patrzają na niego z niemym wyrzutem.

— Masz słusność, Helutko! Będę silnym i dzielnym.

Śmiertelnie znudzony rzuca się na posłanie. Lecz widzenia gorączkowe nie dają mu i teraz spokoju. Dopiero około południa traci świadomość i zapada w głęboki, krzepiący sen...

Złote promienie późnego popołudniowego słońca igrają po pokoju Ewersa, gdy naraz ktoś poczyni silnie stukać do jego drzwi. Hela wpada do izby, silnie podniecona, z gorączkowymi wypiekami na twarzy i prawie bez tchu wyrzuca z siebie bezładne słowa:

— Byli w tej chwili u nas — kryminalni urzędnicy. Przesłuchali mamę i mnie i w końcu oświadczyli, że Felka aresztowano. Podobno za jakąś kradzież w porcie!

Zrozpaczona rzuca się narzeczonemu na szyję, błagając wśród łez:



Punktualnie o wyznaczonej godzinie zjawia się u naczelnika.

— Jureczku, nie opuszczaj mnie w takiej chwili! Pomóż nam, najdroższy! Ewers stara się ją uspokoić:

— Nie płacz, kochanie! On już z nami nie ma nic wspólnego.

Ale mimo swej ogromnej miłości są oboje bezradni i z trwogą patrzą w ponurą przyszłość...

Ewers nie ma odwagi wyjawić jej otwarcie gnębiących go myśli. A ona podświadomie wyczuwa tylko tyle, że i on lęka się czegoś. A tym czymś najstraszniejszym według niej może być tylko niemożność skojarzenia się ich dwojga w najbliższej przyszłości — a może wogóle konieczność zupełnego zerwania.

Gdy Jerzy następnego dnia zgłosił się do służby, otrzymał zawiadanie, stawienia się po 3-ch godzinach w biurze naczelnika policji. Był to straszny wstrząs dla ambitnego urzędnika. Opanował się jednak natychmiast i najmniejszym odruchem nie zdradził swego wzburzenia. Widzi się u końca swej kariery urzędniczej. Życie jego złamane. Postanowił jednak wyjść z całej tej afery czysto, bez najmniejszej osobistej skazy. Honoru swego będzie bronił za wszelką cenę.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie zjawia się u naczelnika. Mundur służbowy bez zarzutu — postawa wyprostowana — zęby zaciśnięte. Gotów jest do walki o własny honor...

Nadspodziewanie przełożony przyjmuje go bardzo przychylnie. Prosił, by się przybliżył — i oznajmił:

— Od dłuższego czasu zdarzały się liczne, częste wypadki kradzieży tytoniu w naszym porcie. Niewątpliwie było to dziełem całej zorganizowanej bandy złodziejskiej. Przed dwoma tygodniami Związek Hurtowników wyznaczył wynagrodzenie w wysokości 6 tysięcy złotych temu, kto by się przyczynił do wykrycia owego gniazda złodziejskich. Ponieważ aresztowanie Drozdy, który w istocie jest Feliksem Pońskim, doprowadziło do odnalezienia całej bandy, przeznaczono jemu, Ewersowi, połowę tej sumy, przy czym władze postąpiły tak również i w uznaniu licznych jego poprzednich dowodów odwagi, uczciwości i gorliwego spełniania obowiązków.

Naczelnik podaje Ewersowi rękę:

— Jesteśmy dumni z takiego urzędnika!

Jerzy nie wie, co się z nim dzieje. Purpura oblewa jego twarz. Chce podziękować, a nie potrafi wypowiedzieć słowa. Myśli jego pracują z błyskawiczną szybkością. Czy wolno jemu przyjąć tę sumę, którą zarobił właściwie dla niego nędzny brat narzeczonej? Czy nie powinien teraz, bardziej jeszcze niż kiedykolwiek, przyznać się do tego, że aresztowany stanie się kiedyś jego szwagrem — chyba że... że opuściłby Helę. Ale tego nie uczyni nigdy!

Jak przez mgłę dochodzą do niego słowa naczelnika:

— Żal mi tej wplątanej w to rodziny. Aresztowany jest potomkiem bardzo znacznych ludzi. Matka jego, biedna, bardzo uczciwa wdowa, zasłużyła sobie na lepszy los.

Jerzego aż ścisnęło coś za gardło.

— Panie naczelniku, chciałbym jeszcze słówko powiedzieć, ale proszę o zachowanie tego w tajemnicy.

I w krótkich, treściwych słowach przedkłada przełożonemu swoje położenie. Naczelnik uważnie wysłuchuje jego spowiedzi.

— Tak — to są wypadki dość rzadkie. Im sumiennie pan patrzeć będzie na swoje obowiązki, tym więcej przyniatać go będzie cała ta sprawa. Rozumiem to w zupełności. Wprawdzie dobrych urzędników pozbywamy się bardzo niechętnie. Jednak w takim wypadku trzeba ustąpić. Dla uczciwych, sumiennych ludzi ma Państwo nasze wiele innych jeszcze warsztatów pracy. I jeśli by pan chciał zmienić swój zawód, pracować w innym zawodzie, to może pan liczyć na moje poparcie. A w żaden sposób nie opuści pan swej narzeczonej dla takiego łotra — rozumiano?

— Rozkaz — panie Naczelniku!

Jerzy czuje w głowie szum i zamęt. Jak doniosłe zmiany uczyniły w jego życiu ostatnie 5 minut!

Dopiero za drzwiami odzyskuje równowagę ducha.

Jak błyskawica obleciała wiadomość o tym wynagrodzeniu koła urzędnicze. Nie dotarła tylko do pewnej ubogiej wdowy i jej córki, które, pogrążone w smutku osobistym, zamknęły się zupełnie w sobie.

Ewers zaniósł pieniądze do kasy. Tego samego jeszcze dnia wniósł do

Izby Skarbowej prośbę o nadanie mu posady.

Po południu zjawia się u narzeczonej. W obecności matki oświadcza jej zupełnie serio, żeby sobie raz na zawsze wybiła z głowy myśl o ślubie z przodownikiem policji, Jerzym Ewersem. To stało się już nieodwołalną niemożliwością. Jeśli chce mu dochować przyjaźni — owszem, nie sprzeciwia się temu zupełnie.

Hela, zdumiona, patrzy na niego wielkimi oczyma. Początkowo nawet śmieje się. Uważa to za żart. Lecz Jerzy spogląda na nią zupełnie poważnie. I nie pomagają żadne prośby, nawet lzy Heli — Jerzy pozostaje przy swoim.

Po dwóch tygodniach otrzymuje Hela list, w którym już nie przodownik policji, lecz urzędnik Izby Skarbowej, Jerzy Ewers, prosi o jej rękę. Zaznacza przy tym, że o ich wyprawę matka nie potrzebuje się zupełnie troszczyć.

Ślub, który ich połączył, był jednym z najcichszych, najskromniejszych, jakie kiedykolwiek widziano. Za to pożycie tych dwojga ludzi stało się nad wyraz szczęśliwe i jasne. Ponure cienie, które im poprzednio zatrzymały życie, zniknęły już na zawsze.

Brat bowiem, skazany na 6 miesięcy więzienia, po odsiedzeniu kary, bez pożegnania wyruszył w świat, kierując się ku Ameryce Północnej, gdzie w ciągłej pogoni za złotem daremnie szukał szczęścia i spokoju...

Tomasz Klingg

Jak często

przeoglądając się w lustrze, spostrzegamy wady naszej cery. Każda z nas chciałaby ładnie i miło wyglądać, cóż, kiedy takiej rzeczy, jak brodawki, piegi, plamy i wypryski (pryszczki) szpecą niejedną twarzyczkę.

Zastanówmy się jednak, czy nie dałoby się jakimś łatwym sposobem, którąkolwiek z tych wad usunąć, lub chociaż trochę zmniejszyć. Zasadniczo brodawki usuwa się w gabinecie doktora przez przypalanie kwasem lub za pomocą prądu elektrycznego. Zabieg niebolesny, połączony jednak z wizytą u doktora. Na pociechę mamy środek domowy, zupełnie nieszkodliwy, za pomocą którego podobno można również osiągnąć dobre wyniki. Piszę podobno, gdyż dotychczas nie miałam okazji tego środka wypróbować. Jak widać na rysunku należy parę razy na dzień wytrzeć brodawkę kredą. Po paru dniach brodawka wysycha i odpada. Jak już wspomniałam środek zupełnie nieszkodliwy i Szanowne Czytelniczki mogą go bez obawy wypróbować. Jeśli chodzi o piegi, to tych usunąć raz na zawsze nie można. Są one cechą właściwą, wrodzoną skóry. Dlatego też wszystkie szeroko reklamowane kremy i płyny przeciwko piegom, są zupełnie nieskuteczne. Co się tyczy żółtych plam, to mają one związek z dolegliwością wewnętrzną: jak choroba wątroby, lub woreczka żółciowego. Ustąpią więc dopiero wtedy, jeśli pozbedziemy się tej dolegliwości. Jako środki domowe, wybielające mogą nam służyć okładziki z roztworu kwasu bórnego (1 łyżeczka na szklanke wody), lub też spirytus ogórkowy, który sporządza się w następujący sposób: dojrzały nasienno ogórek, oczyszczyć z łupiny, rozkrawać na połowę, wyjąć pestki a miąż pokrawać w małą kostkę. Włożyć do butelki i zalać okowitą. Zakorkować i odstawić na miesiąc w chłodne miejsce. Po



miesiącu zlać i używać jako codzienne przetrwanie twarzy. O ile na twarzy są krosty, to myć je należy wodą gorącą i również przecierać dla dezynfekcji spirytusem salicylowym. Na zakończenie mogę powiedzieć, że nasz wygląd zewnętrzny, nasza cera jest ściśle związana z naszym zdrowiem, o które musimy bardzo dbać.

em.

7)

Drzewiny tyle razy jego pieczy poruczone, dach rodzinny, grzędy świeża ziemia pachnąca, wszystko to zostanie poza nim, nie wróci do nich. Nigdy! Wyrwane mu przez złość ludzką, staną mu się niedostępne, obce.

Wydało mu się, gdy przeprowadzał drogą trumną przez ukwiecony dziedzińiec, iż wszystko zapada się za nim niepowrotnie.

Rozdział V.

Tatusiu, czy ty się gniewasz?

— Patrz, tatusiu, jakie śliczne kwiaty w tym ogrodzie! Patrz, różowe i białe piwonie! Takie ogromne! Czemu tatusiu nie patrzysz? Stańmy chwilę! ja tylko trochę zagładnę...

Złotowłosa Anielka, uwieszona u ręki ojca, szczebiotała w zachwycie, próbując lekkim swym ciężarem wstrzymać idącego dość spieszenie mężczyznę.

Był to Stanisław Darzycki. Zawahał się i, choć niechętnie, uległ jednak życzeniu dziecka. Przystanął przed otwartą furtką ogrodu, i gdy Anielka wylizowała z podziwem dostrzegane cuda kwietników, on stał ze ściągniętymi brwiami i z gorzkim skrzywieniem zazwyczaj łagodnych ust. Wodził chmurnym wzrokiem po dobrze mu znanej posiadłości państwa Mączków.

Dwanaście lat upłynęło od chwili, gdy po raz ostatni minął tę bramkę, idąc za trumną ciotki. Od tego czasu życie poszło swoim torem. Zdobył wybitne stanowisko, był cenionym uczonym, szczęśliwym ojcem rodziny, człowiekiem poważanym w mieście i w kraju. Nie mógł skarżyć się na swój los, a jednak wspomnienie pokrzywdzenia przez Mączka jeszcze do dziś kłuło go ostrym bólem niezabliźnionej rany.

Przez ciąg dwunastu lat omijał zazwyczaj uliczkę prowadzącą obok drogiego mu wspomnieniami domu. Nie chciał patrzeć na rozwój drzew i krzewów, które jemu były przeznaczone, a dostały się w obce ręce.

W tej chwili, zniewolony natarczywością dziecka do zatrzymania się przed willą, stał zadumany z przykrym uczuciem nurtującego boleśnie żalu.

— Czemu się tatusiu nie uśmiechasz? Czy się gniewasz na mnie? Taki jesteś, jakbyś się bardzo gniewał... a ja byłam grzeczna.

— Nie gniewam się na ciebie, córus.

— To na kogo? Na kogoś się bardzo gniewasz?

— Nie gniewam się na nikogo... — odpowiadał z namysłem przytłumionym głosem, gdyż naiwne dociekanie dziecka nasuwało mu głębsze zastanowienie nad sobą.

Czy rzeczywiście nie zachował gniewu w duszy? Jak odróżnić uczucie przykrości od tłumionej nienawiści i tkwiącej w duszy chęci odwetu? Nie mścił się czynem. Starał się nie spotykać z głośnym adwokatem Mączkiem, lecz ucieszyła go zasłyszana niedawno pogłoska, iż rzutki mecenas wplątał się

Powieść

w niekorzystne interesy i zachwiał majątkowo. Z zadowoleniem myślał o tym, iż wreszcie sprawiedliwa kara nadchodzi na jego krzywdziciela. Czy ta radość nie płynęła z niepokonanej zawziętości? I wspomniawszy na słowa ojca: Zawziętość obniża nas samych i większą nam szkodę czyni niż przecierpiana krzywda.

Proste pytania dziecka poruszyły w nim te rozrządzenia sumienia i wątpliwości, czy dość szczerze przebaczył? Czy dotrzymał obietnicy danej umierającej ciotce?

— Tatusiu, chciałabym mieć jedną wielką piwonie — wykrzykiwała Anielka.

Puściła rękę zamyszonego ojca, minęła uliczkę i oparta o słupek bramki, zagłądała do czarownego ogródka.

Stanisław, stojąc opodal, zapuszczał również wzrok do tego wnętrza i zauważył, iż z głębi alei wysunął się młody chłopiec z pękiem kwiatów. Był to Rys, który posłyszał życzenie dziewczynki i zbliżał się ku niej z wiązką różowych piwonii.

Dziecko zakłopotane, dygając śmiesznie, wyciągało rączki do upragnionych kwiatów. Student nachylił się nad jasnowłosą główką.

Ojcu kolec bólu przeszył ponownie serce.

Nieprawy właściciel jego dobra wręczał ten drobiazg jego córce, która powinna być tu panią wszystkich kwiatowych bogactw! Wypadało jeszcze dziękować za uprzejmość!

Między dwojgiem dzieci zawiązała się ożywiona rozmowa.

— Jak jutro przyjdę, dasz mi też kwiatków?

Rys przykląkł przed Anielką, by zrównać się z jej wzrostem, i rozbawiony paplaniną dziecka, obiecywał oprowadzić ją po ogrodzie, nabierać kwiatów i poziomek, i dziś i jutro, kiedy będzie chciała!...

Stanisław szorstkim głosem odwołał córkę; pragnął przerwać to porozumienie. Bolał go po prostu widok zawiązującej się między tymi dziećmi przyjaźni.

Anielka, przyciskając olbrzymie piwonie do drobnej swojej osobki, na stanowczy rozkaz ojca zabierała się do powrotu, ale ociągała się i zwracała rozbawioną twarzą w stronę ogrodu i jej właściciela.

— Dziękuję ci, grzeczny Rysiu, ja tu wrócę z nianią. Teraz muszę iść, bo tatuś się gniewa.

Rys ze zdziwieniem patrzył na obcego pana. O co mógł się na nich gniewać? Wszak nic złego nie uczynili, ani ta śliczna dziewczynka, przyglądająca się kwiatom, ani on, obdarzając ją nimi.

Stanisław, pomimo iż zauważył zdziwienie chłopca, nie zdołał wymóc na sobie uśmiechu ani słowa podzięk.

— Kochaj Rysia, on nie winien! — wracała uparczywie w myśli prośba umierającej.

Wbrew tej prośbie uczucie niechęci i goryczy burzyło się w jego wnętrzu na sam widok tego, który był przyczyną wydziedziczenia.

— Chodź, Anielko, chodź; nie mam czasu wystawać po drodze — mówił szybko, aby upozorować pośpiechem widoczny odruch przykrości.

— Tatusiu, on taki miły, dał mi kwiatki... zaprosił mnie do ogródka — szczebiotała mała.

— Nie można nachodzić obcych ludzi — strofował ją ojciec.

— On już nie jest obcy, dał mi kwiatki. Nazywa się Rys. Ja już go zawsze poznam... wszędzie, wszędzie, gdzie go zobaczę...

To drobne zajście było dla Stanisława ważnym zdarzeniem. Jako gorliwy chrześcijanin przywykł do częstego obrachunku sumienia. Spotkanie z Rysiem, które wywołało tak silny wstrząs i ujawniło mu uczucie niechęci, a nawet nienawiści, przyczajonej w głębi duszy do całej rodziny Mączków, przeżaliło go. Postanowił wolą przelamać tę odrazę, chciał nie tylko zapomnieć, i nie myśleć o krzywdzie, ale przebaczyć i darować. Wszak obiecał to uroczyście.

W parę dni później dowiedział się od żony, iż Anielcia zawędrowała ponownie z nianią do czarownego ogródka i przyniosła nowy pęk kwiatów. Zduślił w sobie odruch gniewu i nie zabronił nadal tych niemilych odwiedzin.

Przy widzeniu się z katechetą, wypytywał go o Rysia.

Ksiądz, znający dokładnie całą sprawę, wiedział, iż to pytanie trąca o bolesną stronę we wspomnieniach Staszka. Niemniej jednak, mówiąc o Rysiu, swym obecnym uczniu, zamilowany pedagog nie szczędził pochwał. Kochał młodzież, lubił się pysznić udanymi jednostkami.

— Ach, panie Stanisławie, to złoty chłopak! Zdolny, pracowity, a przede wszystkim prawy charakter! On mi ciebie przypomina w swoim wieku. To duma mojej klasy! Pocięcha mego serca! Matka musi być wyjątkowo zacną osobą, gdyż potrafiła w dziecku wyrobić gruntowne i szlachetne zalety. To kryształ chłopak! — zapalał się poczyty ciu ksiądz staruszek.

— Nie wdał się widocznie w ojca — mruknął niechętnie Stanisław.

— Osobliwe — ciągnął dalej katecheta. — Wiemy, że adwokat Mączek nie szedł przez życie prawymi drogami. Zachłanność na majątek często sprowadzała go z tych dróg. Ale w wychowaniu chłopca w zasadach, które mu wpaja, to całkiem inny człowiek. Nigdy dziecka nie zgorszy, przeciwnie, poucza go uczciwie. Ot, miał on, a nawet ma jeszcze ciężkie przewiny. W jego zawodzie ciągłych przelewań pieniędzy nie wszystko było w porządku. Ale się z tym kryje przed synem. Rys wierzy święcie w nieskazitelność poczyną ojca. Dumny jest z jego pozy-

cji, rozumu, wiery, iż zamożność zdobył pracą i wybitnymi zdolnościami. Ciężko mu będzie kiedyś, jeżeli się przekona, iż mienie i wzięcie ojca nie były oparte na uczciwych podstawach. ...Prędzej czy później te rzeczy wyjdą na jaw. Będzie to zasłużona kara dla przestępcy. Niestety i niewinnych dotknie. Żonę i syna przygniata niesława ojca. Biedny mój Ryś! Takie ufne i hardo dziecko! Niebożatko! — westchnął katecheta w zamysleniu.

Po rozmowie z księdzem minęło parę tygodni. Stanisław często o niej myślał. Gdy spotkał na ulicy Rysia, przyglądał mu się z zaciekawieniem. Młody uczeń miłej powierzchowności z wesołym wyrazem szczęśliwego dziecka, przypominał mu istotnie jego młode lata. Zestawiał je z położeniem Rysia. Chowany w tym samym otoczeniu, żywił te same uczucia miłości i wdzięczności do ojca, przezeń aż nazbyt kochany. Moją beztruską młodość — zastanawiał się profesor — opromieniało to tkliwe wzajemne uczucie. Ciosem była strata ojca, ale ten cios nie odjął mi całego bogactwa wspomnień. Cześć dla ojca pozostała zawsze krzepiącym źródłem w dalszej wędrówce życia, a on każdej chwili utracić może i tę cześć i wiarę w uczciwość ojca. Wyobrażał sobie straszne załamanie w młodej duszy, gdyby to nastąpić miało. Czy jednak Rysia czeka kiedykolwiek bolesne rozczarowanie? Może nie, może nigdy nie dowie się o postępach swego ojca. Używać będzie nieświadomie majątku źle nabytego. Wszak tak bywa przeważnie. Sprytnie uknute nadużycia zostają nadal tajne dla najbliższych. Wie o nich tylko krzywdziciel i skrzywdzony. Nieuchwytnie, nie karane przez prawo są tajemnicą sumienia między duszą przestępcy a Bogiem. Cóż np. grozi adwokatowi Mączkowi za chytre podejście w sprawie testamentu ciotki? Udało się, więc cisza zaległa. ...Syn nie dowie się i nie uwierzy nigdy, iż używa krzywdy sierocy i jej zawdzięcza radość szczęśliwego dzieciństwa.

Rozdział VI

Złe nabyte mienie mści się okrutnie

Do pokoju, w którym profesor pracował, zagłębiał w książkach i notatkach, weszła służąca. Niecierpliwym odruch piszącego dowodził, iż o tej porze nikomu nie wolno było przerywać mu zajęć. To też dziewczyna usprawiedliwiała się, podając bilet trzymany w ręku:

— Ten pan nie chciał odejść, choć mówiłam, że pan profesor nikogo o tej godzinie nie przyjmuje. Koniecznie kazał zapytać. Upierał się, że ma bardzo ważny interes.

Stanisław rzucił okiem na bilet i zdumiał, wyczytawszy nazwisko: „Bolesław Mączka”.

Jakim czołem ten człowiek śmiał zwracać się do niego?

Służąca powtarzała w dalszym ciągu: — Ma coś bardzo ważnego do powiedzenia. Wygląda, jakby był chory, dusi go coś, drży cały, aż przykro na niego patrzeć. Elegancki pan, a tak nalega jak ubogi.

Stanisław, mnąc twarde świstek papieru w palcach, miał już szorstko odprawić natręta, jednak słowa służącej: — Wygląda jakby był chory, nalega jak ubogi — zastanowiły go. Coś niezwykłego skłonić musiało Mączka do tych odwiedzin, Wszak od dwunastu lat, mieszkając w jednym mieście, unikali się starannie, w życiu towarzyskim nie zetknęli się ani razu, na ulicy nie kłaniali się sobie. Po pogrzebieniu ciotki nie zamienili ani słowa.

Cóż więc dziś zaszło? Proszę ma jakąś do mnie! Dość to śmiało — rozważał gorzko profesor. — Wspomniał jednak, iż postanowił zwyciężyć głęboką urazę, a odprawienie tego człowieka od swych drzwi dowodziłoby o niewygasłej zawziętości. Po krótkiej więc walce ze sobą polecił sucho:

— Proś tego pana.

Za chwilę w pracowni stali naprzeciw siebie dawny student Staszek, dziś

poważny uczonec, i dawny elegancki adwokat, dziś złamany starzec, nie tyle wiekiem, ile troską i trawiącą go wewnętrznie gorączką.

Zółtką, wynędzniałą twarz ściągały drgawki, wyginając zbolące usta w płaczliwy skurcz. Zapadłe skronie i wyżłobione brzozy w tym niespokojnym obliczu zdradzały dawno nurtujące cierpienie.

Dawny Mączek, opanowany, dumnie prostujący swą sztywną postać, stał dzisiaj, przygięty łęką, pokorny, wstrząsany dreszczami nerwowego napięcia. Nie śmiał wyciągnąć ręki z powitaniem, niepewny, czy Stanisław zechce ją uściskać.

Profesor w istocie zawahał się chwilę, czy ma uczynić ten znak zgody i przyjaźni. Przemogło jednak u niego uczucie litości nad zgnębnym gościem. Milcząco wyciągnął ku niemu dłoń, a następnie wskazał mu fotel.

Mączek bezwładnie osunął się na krzesło. Urywaniem przez astmę głosem rozpoczął jęklonie:

— Zdziwiło pana moje pojawienie się tutaj. Bardziej jeszcze zdziwi pana powód moich odwiedzin... Przyszedłem — tu zaciął się i po chwili rzucił wybuchowo — żebrać pomocy! Od pana zależy moje życie i przyszłość mojego dziecka...

Głos mu się załamał, chore serce zaczęło łomotać w piersi tak gwałtownie, iż znać było jego szarpające uderzenia poprzez ubranie.

— Nie rozumiem pana. Nasze drogi rozeszły się od tak dawna, iż nie pojmuję, w czym mogę zaważyć na losach pana czy jego rodziny.

— Zrozumie pan — szepnął adwokat, a chcąc ruchami dopomóc więdnącym w gardle słowom, począł szperać po kieszeniach, wydobyl rewolwer, położył na stole i wskazując go roztrzęsioną ręką, jęczał:

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tajemnica Lourdes

Mała miejscowość francuska, Lourdes sprawnia od lat 75 wiele kłopotu ateuszom i niedowiarkom. Dosłownie tracą głowy, nie umiejąc wytłumaczyć tajemniczych wydarzeń tam się rozgrywających. Dziwna a bezbożna nauka, która starała się udowodnić, że nie ma Boga, duszy nieśmiertelnej, że istnieje jedynie materia i siły przyrody, że religia jest ciemnotą i zabobnem poniosła sromotną porażkę.

Cudowne, nadprzyrodzone światło, promieniujące z Lourdes rozproszyło ciemności błędu i niedowiarstwa, udowodniło całą nicość i fałsz bezbożnych teorii.

W Lourdes dokonują się sławne zdumiewające uzdrowienia. Warto niektóre z nich przytoczyć.

Joachima Dehaut, zamieszkała w Gesves w Belgii miała na nodze, okropną, nie gojącą się od lat 12 ranę.

Rana była długa na 30 cm, szeroka na 13 cm, głęboka aż do kości. Rana ta zniszczyła ścięgna i mięśnie wykręcając stopę na zewnątrz. Chora, widząc niemoc lekarzy, udaje się do Lourdes i tam nagle zostaje uleczone. Uzdrowienie dokonało się 13 września 1878. Stwierdzili je lekarze: Dr Froidebise, lekarz Joachimy, Dr Marique oraz Dr Royer, który wraz z Szymonem Deploige, profesorem unwersytetu zebrał całe dziesiątki autentycznych świadectw o prawdziwości tego uleczenia.

Amelia Chagnon chorowała przez kilka lat na próchnienie kości w nodze. Lekarze Dr Gaillard, Dr De Lamarrière i Dr Dupont używali najenergiczniejszych środków, by chorą przywrócić do zdrowia. Niestety bezskutecznie. Kość nogi psuła się wciąż dalej, wydzielając materię; próchnienie

rozszerzało się stopniowo, kawałki kości wychodziły na zewnątrz, a cała kość stała się tak ruchomą, że przy naciskaniu jednego końca poruszał się drugi i chwiały w każdym kierunku. Chora udaje się do Lourdes i tamże 21 sierpnia 1891 r. nagle zostaje uleczone. Rany nie ma już żadnej, tylko blizna. Próchnienie, tuberkuly kości, zniszczone części ciała momentalnie zostają uleczone. Wymienieni wyżej lekarze oraz Dr Boissarie stwierdzili prawdziwość tego uzdrowienia.

Konstancja Piquet z Soulaire uleczonej została dnia 24 sierpnia 1893 z ciężkiej choroby raka na piersi. Podczas kąpieli w cudownej sadzawce rak znikł bez najmniejszego bólu. Doktorzy Boissarie Martin, kilkunastu innych lekarzy oraz panie Petit, Guyon i Augustyna Massou stwierdzili prawdziwość tego uleczenia.

Należy s każdym dniem coras bardziej popierać ruch liturgiczny (Pius XI)

NIEDZIELA, 6. XII.: II-ga Adwentu. Dziś drugi stopień nastrojów adwentowych: więcej radosny. Dlatego słyszymy dzisiaj w jednej z lekcji brewiarzowych te słowa Proroka Izajasa (XI, 1): Wynijdzie różdżka z korzenia Jesego i odpocznie na Nim (na Chrystusie) Duch Pański: Duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch uniejętności i pobożności i napelni go duch bojaźni Pańskiej (7 darów Ducha Św.). Oby to tak dziwne dziecko jak najprędzej się narodziło i swymi darami nas uswięciło!

Wspom. św. Mikołaja, Bisk. i Wyzn.

PONIEDZIAŁEK, 7. XII.: Wigilia Niepokalanego Poczęcia N. Marii Panny i św. Ambrozego Bisk., Wyzn. i Dokt. Kościoła.

1. Święto Niep. Poczęcia N. Marii Panny jest jedynym spośród nowszych świąt, które ma wigilię (nawet święto Bożego Ciała jej nie ma). Msza św. tej wigilii jest pełna bardzo silnych uczuć. Jest w niej mowa o wielkich łaskach, którymi obdarzył Wszechmocny przyszłą Bogarodzicę.

2. Św. Ambroży, jeden z czterech wielkich Doktorów Kościoła zachodniego (prócz niego są: Hieronim, Augustyn i Grzegorz Wielki), był początkowo konsulem rzymskim w Mediolanie. Jako taki został wybrany, mimo oporu ze swej strony, przez lud na biskupa tego wielkiego

a wspaniałego miasta, aczkolwiek był jeszcze katechumenem. Natychmiast został ochrzczony, a w tydzień później (7. XII. 374) przyjął święcenia biskupie. Najbardziej pochłaniała jego siły walka z ówczesnymi arianami, których we wielkiej liczbie pozyskał dla Kościoła Chrystusowego. Pomagała mu w tej walce uprzejmość i nadzwyczajny dar wymowy. To też na jego kazaniu przychodzili tłumnie ludzie wszelkiego stanu. Pomiedzy nimi był także św. Augustyn, którego tę drogą pozyskał dla Chrystusa. Przemówił był także jego wpływ na największe osobistości państwa, nawet na samych cesarzy rzymskich, których nie wahał się publicznie ganić i karać. Nie było ważniejszej sprawy społecznej, czy państwowej, w której by św. Ambroży nie brał udziału. Przy tak szerokiej działalności miał jeszcze czas na pisanie licznych i mądrości Bożej pełnych dzieł i na zreformowanie obrzędów liturgicznych pochodzenia przeważnie greckiego. T. zw. liturgia ambrożyjska jeszcze dzisiaj istnieje w pięknym Mediolanie. Umarł św. Ambroży w r. 397. Przypisywany mu hymn *Te Deum* nie jest jego utworem.

WTOREK, 8. XII.: Niep. Poczęcie N. Marii Panny. Radosne to święto w smętnym czasie adwentowym uczynił świętem nakazany dopiero Pius IX w roku 1854, a Leon XIII uznał je za święto podwójne I kl. z oktawą. Mamy się więc

modlić przez tę oktawę, aby uczcić Niepokalaną, t. j. jedyną wśród ludzkich istot, która w łonie matki poczęła się bez zmyły pierwotnego grzechu, aby stała się godną porodzić Syna Bożego.

SRODA, 9. XII.: II-gi dzień oktawy Niep. Poczęcia N. Marii Panny. Introit mówi o wielkim odznaczeniu Bogarodzicy: „Weseląc się, będę się weselił(a) w Panu i rozraduje się dusza w Bogu moim“.

CZWARTEK, 10. XII.: III-ci dzień oktawy. Modlitwa o Matce Boskiej adwentowej brzmi: „Boże, któryś przez Niep. Poczęcie N. Marii Panny godne mieszkanie Synowi swemu przygotował... dozwól nam... czystymi przyjść do Ciebie.“

PIĄTEK, 11. XII.: Św. Damazego I, Papieża i Wyzn. Był papieżem w pierwszych czasach po uzyskaniu wolności przez Kościół św. (r. 366—384). W przekonaniu, że ludowi chrześcijańskiemu do życia iście chrześcijańskiego przede wszystkim jest potrzebne czytanie Pisma św., polecił św. Hieronimowi przetłumaczenie Pisma św. na język ogólnie znany, t. j. łaciński. Dużo miał do walczenia z różnymi heretykami, zwłaszcza z arianami, których naukę potępił na II-gim powszechnym soborze w Konstantynopolu w r. 381.

SOBOTA, 12. XII.: V-ty dzień oktawy.

ZE ŚWIATA

Na co mamy pieniądze: Dla 8 protestantów osobny etat.

Pszczyzna na Śląsku posiada gimnazjum, do którego uczęszcza 475 chłopców, w tym 8 ewangelików i 3 żydów. Gimnazjum miało wobec tego charakter wyłącznie katolicki, a grono nauczycielskie składało się także z katolików. Obecnie Wydział W. R. i O. P. Województwa Śląskiego ustanowił nie istniejący dotąd etat nauczyciela religii ewangelickiej przy tym gimnazjum i powołał na to stanowisko pastora, mimo że jak wzmiankowaliśmy, do gimnazjum chodzi ogółem 8 uczniów ewangelików. Niezwykłą nominację i przyznanie pełnego

etatu mimo znikomej liczby godzin uzasadnia się potrzebą pracy społecznej wśród ewangelików. Czy nie jest to przygrywka do rozbudowy gimnazjum pszczyńskiego w kierunku wyznaniowej koedukacji?

Spółceństwo katolickie Śląska przeciwstawiać się będzie koedukacji w szkole także pod względem wyznaniowym, gdyż koedukacja ta, szerzona pod fałszywym hasłem tolerancji, ostatecznie zawsze w końcu wychodzi na szkodę katolików.

„Płomyk“ potępiony na terenie Żnina.

Na walnym zebraniu Opieki Rodzicielskiej przy szkole powszechnej w Żninie (dn. 17. XI.), zgromadzeni rodzice opowiedzieli się stanowczo przeciwko zmuszaniu przez nauczyciela p. J. dzieci do abo-

nowania pisemka „Płomyk“. Walne zebranie potępiło „Płomyk“, jako pismo dla młodzieży bez wartości religijnej i wychowawczej. Opowiedziano się za wprowadzeniem znowu „Przewodnika Katolickiego“ do szkoły.

W obronie „Płomyka“ stanęli tylko nauczyciele, należący do Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Również na zebraniu Opieki Rodzicielskiej przy prywatnej szkole powszechnej w Żninie zebrani rodzice jednogłośnie uchwalili nie dawać dzieciom pieniędzy na osławione pisemko, zbliżające dusze dzieci do bolszewizmu.

Podobne rezolucje powzięło K. S. Mężów Poznań-Łazarz.

32 strony zawierać będzie przyszły numer PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO

Z suchot w trzecim stopniu uleczone została nagle dnia 2 września 1889 Siostra Juliana, urszulanka z Brive. Sześciu lekarzy stwierdziło jej chorobę i orzekło jej nieuleczalność, a siedmiu lekarzy sprawdziło jej całkowite uzdrowienie, którego nie da się bezwzględnie wytłumaczyć przyczynami czysto naturalnymi, gdyż powszechnie wiadomo, że suchotnicy, będący w trzecim okresie tej groźnej choroby skazani są na pewną i nieuniknioną śmierć. Tymczasem uzdrowienie Siostry Juliany było zupełne i trwałe, gdyż żyła ona jeszcze długo, ciesząc się dobrym zdrowiem.

Podobnych uzdrowień z mocno rozwiniętej gruźlicy doznały Aurelia Huprelle i Ludwika Goffette. Uzdrowienia te ze ścisłą krytyką zbadali i potwierdzili liczni lekarze i wiele osób postronnych.

Wobec licznych uzdrowień stają trzeźwi, uczeni lekarze uzbrojeni w cały naukowy aparat lekarski całkowicie

bezradni! Nie umieją Lourdes inaczej wytłumaczyć jak cudem.

Wrogowie różnych używali sztuczek, by obalić cudowności wydarzeń w Lourdes. Starali się więc wmówić w ludzi, że woda w Lourdes jest owym czynnikiem „cudownym“, że jej skład mineralny jest taki, że zawiera chemiczne własności lecznicze.

Mówili dużo o wpływie sugestii na uleczenie. Wszystko na próżno. Poważna nauka wyśmiała te przypuszczenia. Ścisłe badania chemiczne dowiodły, że woda z Lourdes nie posiada specjalnych składników mineralnych, a sugestia nie może uleczyć w jednej chwili okropnej rany, złamanej kości, czy gruźlicy płuc daleko już posuniętej. Zresztą wiele uleczeń dokonało się w Lourdes nawet bez użycia cudownej wody (np. w czasie procesji z Najśw. Sakramentem), wiele na małych dzieciach, co do których sugestia nie może mieć najmniejszego zastosowania.

Jednym z największych uzdrowień było uzdrowienie Franciszka Vion-Dury, który był prawie zupełnie ślepy z powodu oderwania się siatkówek ocznych. Uzdrowienie to dokonało się poza Lourdes po użyciu wody z cudownego źródła. Po przemyciu nią oczu biedny, ślepy natychmiast odzyskał doskonały wzrok, tak szybko „jak wystrzał karabinowy“, jak sam to opowiada. Słynne to uzdrowienie, o którego cudowności nikt nigdy nie wątpił, było omawiane na kongresie okulistycznym w Paryżu w 1903 roku. Więcej jeszcze zdumiewających faktów możnaby przytoczyć z historii Lourdes. Lecz i te zupełnie wystarczają, by zbić z gruntu fałszywe twierdzenie bezbożników, że cuda dziś się nie dzieją. Cuda dzieją się jedynie w Kościele katolickim, gdyż tylko Kościół katolicki posiada Prawdę przez Boga ludzkości objawioną.

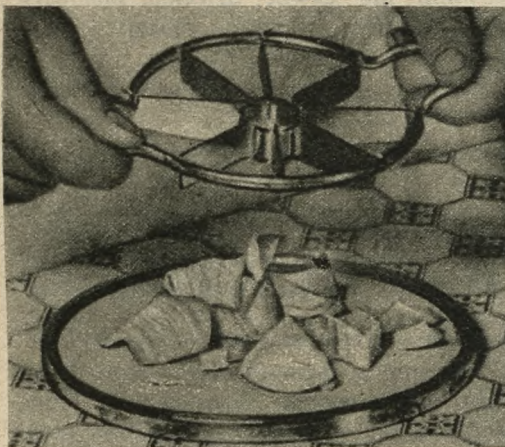
X. Stan. Rosen...

Wigilia nadchodzi...

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia a z nimi nasza tradycyjna wigilia z opłatkiem i uroczystą postną wieczerzą. Chociaż od czasu do czasu podaje się rady gospodarcze i kuchenne, to jednak ze względu na przybywające ciągle młode gosposie i czytelniczki „Przewodnika” nie zaszkodzi przypomnieć w kilku słowach, na co trzeba uważać przy zakupie ryb i w jaki sposób tanio i smacznie je przyrządzić.

Przed wszystkim trzeba kupować ryby żywe, a jeżeli są śnięte (to znaczy nieżywe) uważać, by były świeże. Świeżość ryb poznaje się po czerwoności szczek, po wypukłości i czystości oczu i po czerwoności skrzeli. Jeżeli ryby tych trzech nieomyślnych znaków nie posiadają, znać, że są nie świeże, a takich używać nie można, gdyż są bardzo szkodliwe dla zdrowia, a nawet mogą stać się przyczyną śmierci. Oprawiając rybę trzeba ją od razu ogłuszyć silnym uderzeniem w głowę; potem mniejsze, jak karasie, okonie, karpie oskróbać, duże zaś jak sandacze i szczupaki ogolić, a liny przed skrobaniem oparzyć. Następnie rozciąwszy rybę wzdłuż brzucha, poczynając od ogona, aby nie narużyć żółci, wyjąć wnętrzności, potem wypłukać rybę w zimnej wodzie i nasolić zewnątrz i wewnątrz. Kto lubi, można i opieprzyć, co bardzo poprawia smak.

Podarki gwiazdkowe dla pani domu.



Przyrządek do siekania (siekaczka), jest częścią nie do zastąpienia. Składa się z metalowego koła, które posiada dwa ucha do trzymania i ośmiu nożyków złączonych w środku w kółko. Tym małym przyrządem można wszystko bez wysiłku usiekać. Nadaje się w szczególności do posiekania cebuli, chroniąc nas przed płaczem.



Nowoczesna tarka do ziemniaków. Składa się z metalowego precyka, ochraniacza i tarki. Na precyk nadziewa się 3-4 karlofi. Dalej, aby uniknąć ślizgania się precyka, zakłada się na jego dolny spiczasty koniec ochraniacz. Ręceki z karlofami trzyma się lewą ręką, a prawą ręką uciera się tarką ziemniaki. Tarka posiada bardzo wygodną rączkę do trzymania, co bardzo ułatwia ucieranie ziemniaków.



Foto Atlas.

Przy wieczerzy wigilijnej przede wszystkim pamiętamy o karpie, nie gardzimy jednak szczupakiem ani linem. Zależy to naturalnie od dobrego usposobienia naszej kieszeni.

Karpia

podajemy zwykle na szaro; gotujemy go więc z włoszczyzną „na krótko” — to znaczy nie wiele wody, a dużo włoszczyzny z korzeniami t. j. pieprzu czarnego, pieprzu angielskiego i listków bobkowych. Gotujemy pod pokrywą. Chcąc, aby karp ładnie leżał na półmisku, trzeba go już w wanience, czy rynience w której się gotuje ustawić grzbietem do góry, rozcięty brzuch trzeba roztworzyć i w dwóch końcach t. j. koło ogona i głowy podstawić dużą przekrajaną cebulę, aby się nie przewrócił. W ten sposób ryba nabierze formy i tak już zostanie. Rybę tak ugotowaną wyklada się na półmisek i polewa tak zwanym polskim szarym sosem, osobno ugotowanym.

Polski szary sos

przygotowuje się, jak następuje: Łyżkę mąki zrumienić z łyżką masła, zrumienić również na patelni kilka kawałków cukru umoczonych w wodzie (można używać również mialki cukier). Cukier zrumieniony wlać w rondel z masłem i mąką, rozprowadzić smakiem z włoszczyzny, dodać trochę soli, łyżkę octu lub soku z cytryny, zagotować i przetrzeć przez gęste sito.

Następnie wysypać garść przemitych rodzynków sułtańskich i kto może kilka słodkich migdałów, które w pierw trzeba sparzyć, obrać i pokrajać w paseczki. Razem z cukrem można jeszcze dodać kawałek miodownika, który nada je sosowi przyjemny smak i połysk. Do karpia na szaro podaje się gotowane kartofelki w całości, albo kładzione kluseczki.

Szczupak

może być podany smażony lub pieczony. Do smażenia oddzielamy mięso od ości i krajemy w dzwonka. Następnie osoloną i opieprzoną rybę maczamy w mące i smażymy na maśle uważając, aby się nie wysuszyła. Kto lubi, można jeszcze po posypaniu mąką umaczać rybę w jajku i bułeczce tartej. Ten sposób jest jednak o wiele kosztowniejszy, gdyż bułka bardzo wiele masła wypija w smażeniu.

Szczupaka pieczonego przyrządza się w całości. Oczyszczonego naciera się solą, pieprzem, tartą cebulą i tartym chrzanem. Rybę ustawia się na rynience tak jak karpia i piecze w piecu, polewając masłem. Przed wydaniem sos należy zaprawić śmietaną kwaśną. Ten sposób jest droższy.

Do ryby smażonej podajemy kartofelki, chrzan tarty z octem i sałatę z kiszanej kapusty. Do ryby pieczonej to samo prócz chrzanu.

Lin

na wilję podaje się smażony. Przepis jak do szczupaka. Kto chce oszczędniej, a takich pewno znajdzie się wielu, niechaj poda rybę tak zwaną z wody, to jest gotowaną; jeżeli dodamy dużo włoszczyzny i korzeni ryba będzie bardzo smaczna, a oszczędzimy masła. Zwracam uwagę, że dodanie cebuli do ryby bardzo wpływa na jej smak, a równocześnie czyni tę potrawę o wiele zdrowszą.

Bardzo ważną rzeczą przy podawaniu ryb jest ładne ich podanie. Zręcznie ustawioną czy ułożoną rybę możemy przybrać ziemniaczkami w całości plasterkami cytryny i listk mi pietruszki lub jarmużu, o który zimą nie trudno.

Jest jeszcze wiele innych sposobów i tajemnic kucharskich, ale na obecne ciężkie czasy podane przepisy zapewne wystarczą. Rom.

Choinka

Najpiękniej przystrojona choinka może być powodem kłopotu i zmartwienia, skoro zacznie już w czasie świąt osypywać swe igły na podłogę. Chcąc przedłużyć żywot Bożego Drzewka aż do święta Trzech Króli, trzeba kupioną choinkę do ostatniej chwili przed strojeniem trzymać na zimnie, najlepiej na dworze. Następnie oprawiając pień w podstawkę, można dawać postument tak wysoki, aby od spodu można było podstawić miseczkę z wodą i zanurzyć w niej koniec choinki. Każdy bukiet i gałąź zieloną wstawiamy przecie do wody, chcąc zachować ich świeżość; tylko o jednej choince

jakby zapominamy, że to też żywa roślina i dziwimy się, skoro zaczyna schnąć prędko.

Trzecim ważnym warunkiem jest umieszczenie choinki w pokoju z dala od pieca, najlepiej przy oknie, które otwiera się dla wietrzezenia. Te wszystkie zabiegi znacznie przedłużą świeży i ładny wygląd choinki. A kiedy wreszcie nadejdzie jej kres i choinka przestanie być świąteczną ozdobą pokoju, można ją zużyć na cel bardziej praktyczny: drobne gałązki uciąć i zabrać do kuchni, gdzie będą służyły jako doskonała podpałka. Pieniek zaś ostrugać, wyrównać i zużytkować w ogrodzie jako palik. J. Ch.

Z TYGODNIA: Na wsi będą wielkie zmiany

Niepodzielność gospodarstw parcelacyjnych

Przeciwnicy reformy rolnej i znawcy spraw rolnych ganiłi ministra rolnictwa za to, że minister prowadzi politykę rolną jednostronnie. Mianowicie dba o przyspieszoną parcelację przymusową, a nie zwraca uwagi na to, że ziemia włościańska ciągle, przynajmniej w niektórych dzielnicach Polski, się rozdrabnia i tworzą się gospodarstwa karłowate. W roku 1921 było w Polsce milion 109 tysięcy gospodarstw karłowatych, liczących po 2 hektary i mniej gruntu. Od tego czasu liczba tych bardzo drobnych gospodarstw niewątpliwie wzrosła, a jednocześnie wzrosło i zubożenie wsi. I oto rząd wnosi do sejmu pomysł ustawy, opracowanej w ministerstwie rolnictwa, o niepodzielności gospodarstw parcelacyjnych. Według tej ustawy, którą ma sejm i senat rozpatrzyć, działki, powstałe z parcelacji majątków państwowych czy prywatnych, nie mogą być zbywane w całości lub w części, ani dzielone, ani wdzierżawiane, ani zastawiane, ani obciążane (długami?) „bez zezwolenia władzy” czyli starosty. W licytacji działek tych mogą brać udział tylko te osoby, które uzyskały zezwolenie starostwa na nabycie ziemi.

Prawo działaloby i wstecz

Niepodzielność ma dotyczyć tych działek, które powstały z parcelacji po ogłoszeniu tej ustawy, ale może dotyczyć także tych działek, które powstały po 1 września 1919 r. Zastrzeżenia jednak o niepodzielności gruntu musiałyby być w takim razie ujawnione w wykazie hipotecznym. Te zastrzeżenia, że nie wolno dzielić, zbywać, zastawiać itd. działki, wpisuje się na wniosek władzy czyli starosty. Ponadto, nawet gospodarstwa, powiększone przez nabycie działek z parcelacji, mogą być także uznane za niepodzielne. Umowy, łamiące zasadę niepodzielności działek, są nieważne. Działka niepodzielna, która została zbyta, może być poddana przymusowemu wykupowi. Poza tym grożą kary pieniężne (do 3 tys. zł) lub aresztu (do 3 miesięcy).

Ulgi dla kresów wschodnich

Skoro rząd doszedł do przekonania, że szkodliwe jest rozdrabnianie działek, to powinien coś przedsięwziąć, aby ludność wiejska mogła łatwiej niż dotąd otrzymać pracę w przemyśle. Rząd wniósł do sejmu ustawę o ulgach dla przemysłu, ale tylko w 4 wschodnich województwach i w 4 powiatach Białostockizny. To jest mało, gdyż kresy na ogół nie są przeludnione. O ulgach dla przemysłu kresowego rząd myślał zresztą, zanim opracowano ustawę o niepodzielności działek z parcelacji. Na czym te ulgi polegają? Przemysłowcy wniosą podania, że tyle a tyle wyłożyli na

budowę fabryk, chłodni, elewatorów, na nabycie i wstawienie maszyn, a sumę tych kosztów potrąci im władza skarbową z dochodu podlegającego opodatkowaniu. Rolnicy mogą prosić o ulgi w podatku dochodowym, jeżeli nabyli maszyny rolnicze, zmeliorowali grunta, zagospodarowali łąki i pastwiska.

Sejm powinien te ulgi rozszerzyć przynajmniej na powiaty przeludnione.

Górnicy będą mniej pracowali

W ubiegłym miesiącu uniknęliśmy strajku dzięki temu, że premier obiecał przedstawicielom górników zająć się sprawą skrócenia czasu pracy. Ale na jak długo, na ile godzin w tygodniu czy w dniu, i czy we wszystkich kopalniach i okręgach górniczych, to będzie zależało od okoliczności. Ustawę w tym względzie uchwałą Izby.

W każdym razie po skróceniu dnia roboczego górników węgiel nie powinien podrożeć.

Ustępstwo Niemiec?

Anglia nie przestaje zabiegać o pokój w Europie. Anglia dąży do wzajemnego poręczenia granic swoich, Belgii, Francji Włoch i Niemiec. Co do Polski, to podobno Niemcy teraz, po bytności ministra Becka w Londynie godzą się, aby sojusz polsko-francuski został włączony do umowy o pokoju europejskim. Rosję chcą Niemcy wyłączyć z umowy pokojowej.

O głowę inżyniera

Niedawno stosunki między Niemcami a Rosją były tak naprężone jak nigdy, odkąd Hitler doszedł do władzy. O co poszło? Rządcy Rosji tropią zawzięcie stronników Trockiego. Sześćdziesiąt tysięcy trockistów siedzi już w obozach „odosobnienia”. Świeżo tajna policja sowiecka wykryła jakoby związki między „trockistami” a Niemcami, pracującymi w fabrykach i kopalniach sowieckich. Jeden z tych Niemców, inżynier Sticking, pracując na Syberii, namawiał Rosjan, aby jak najmniej pracowali i psuli robotę. Postawiony przed sąd wraz z gronem Rosjan, przyznał się do winy „sabotażu” (czyli niszczenia pracy) i skazany został na śmierć. Rząd niemiecki ostro protestował przeciwko procesowi i skazaniu obywatela niemieckiego. Rząd sowiecki wskutek namowy rządu angielskiego zamienił inż. Stickingowi karę śmierci na 10 lat więzienia.

Co i kogo będzie kosztowało to zbliżenie?

Niemcom udało się nawiązać z Austrią bliższe stosunki. Schmidt, austriacki wiceminister spraw zagranicznych, rozmawiał z ministrami niemieckimi i gen. Blumbergiem. Mówi się już o ugodzie wojskowej austro-niemieckiej. Ale jednocześnie policja austriacka aresztuje hitlerowców „krajowych”. Co czeka Austrię? Mussolini jeszcze nie uważa jej za przepadłą dla interesów włoskich. Sądzi, że niepodległość Austri uratuje się przez wprowadzenie na tron austro-węgierski Habsburgów.

Konieczne są dwa trony dla Ottona

Austria ma dla cesarzewicza Ottona sympatie, gotowa go na tronie w Wiedniu oglądać, ale mało sympatii czują dla tego młodzieńca Węgry rządowe. Toteż podobno, aby zjednać Węgry dla Ottona, Mussolini zaprosił węgierskiego regenta admirała Horty, który istotnie przybył do Rzymu. Regencja to czasowa opieka nad tronem. A Horty już kilkanaście lat opiekuje się osierociałym po Karolu Habsburgu tronem węgierskim, czas więc byłby, rozumuje Mussolini, aby ten tron przekazał królowi.

W 19. tygodniu wojny

powstańcy hiszpańscy bardzo małe poczynili postępy w Madrycie. Gen. Franco zapowiedział blokadę, czyli oblężenie morskie Barcelony, dokąd najwięcej nadchodzi broni sowieckiej, Rząd angielski nie chce uznać tej blokady. Ale, aby uniknąć wmieszania się do wojny hiszpańskiej, rząd ten zakazał statkom angielskim przewozić broń do Hiszpanii (na rzecz czerwonych). Z pomocą bodaj Włoch gen. Franco ma już dziś flotylę łodzi podwodnych.

Niemcy podpisały jawny układ z Japonią, zwalcza ją międzynarodówkę komunistyczną. Oba państwa udzielają sobie wiadomości o działalności komunistycznej i zaproszą inne państwa, by przystąpiły do tego układu.

Jubilatom Szczęść Boże!



1. P. Bialkowski z żoną obchodzili ostatnio w Gronowie pod Toruniem diamentowe giody małżeńskie. Pan Bóg pozwolił im doczekać 13 prawnuików i 24 wnuków. 2. P. Maria Łuczka z Lubiechtowa obchodzi 25-lecie wiernej służby w jednym domu. 3. P. Maria Zimorska z Gniezna służy już 25 rok z rzędu w jednej rodzinie, będąc wzorem oddanej i sumiennej gospodyni. 4. P. Stefan Zygarłowski z Bywina obchodzi 50-lecie pracy jako organista i kościelny. W czasach niewoli szerzył gorliwie polskość, ucząc śpiewu i języka polskiego.

Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 18-go listopada 1936 r. zasnął w Bogu, opatrzony Sakramentami św., ks. Wojciech Duczmal, proboszcz emeryt, przeżywszy lat 59. Pogrzeb odbył się w Krotoszynie. R. i. p.

Nauczycielka z dypl. państw., kilkuletnią praktyką, szuka posady jako wychowawczyni do starszych dzieci. Wymagania skromne. Posadę może objąć zaraz. Zgłoszenia pod Ch. B. Red. Przew. Kat.

Odpowiedzi Redakcji

J. W. Stały czytelnik „P. U.” W tym wypadku szkoda zachodzi. Sprawę należy załatwić przez Biuro Paraliadne. — J. F. Brodnica. Nie skorzystamy. — K. Piroż. Czera. Posłaliśmy tam, gdzie należy. — H. Mańkowska. Niestety nie znamy. — M. S. XX. Jezuitki, Kraków. Kopernika nr. 26. — Poradnik higieny. Posłaliśmy do Działu Wydawn. Dziękujemy za uwagę. — Gmina kl. VII, Lwów. Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 7 m. 15. — B. Gruntkowski, Bydgoszcz. Nie skorzystamy.

M. P. Soares — brazylijski minister spraw zagranicznych; Saavedra Lamas — argentyński min. spraw zagr. (otrzymał w z. miesiącu nagrodę pokoju im. Nobla).

Do naszych abonentów pocztowych!

Już czas najwyższy na wznowienie preplaty pocztowej, gdyż listowi przyjmują zlecenia na grudzień w kwocie 0,80 zł tylko do 10. b.m.

Odbiorców ilościowych

usilnie prosimy o odwrotne wyrównanie niepokrytych dotąd należności.

Adoracje N. S.

6. Jarząbkowo. 7. Imielno. 8. Kędzierzyn i Eecl. S. Joannis Vianney, Poznań. 9. Kiszkowo. 10. Marzenin. 11. Niechanowo. 12. Pobiedziska.

DO CZEGO DAŻĄ KOMUNISŃCI



Komunizm to klin wbijany bolszewickim młotem w ziemię polską. Uderzenia młota stają się coraz częstsze; idzie przecież o to, by klin wszedł mocno. Im głębiej wejdzie, tym większe będą rozpadliny, tym pewniejsze rozsadzenie państwa.

Krew dokoła klina. W ruinach kościoły, w płomieniach fabryki i domy. Ludności pozostaje tułaczka i żebraczy chleb.

Komunizm dąży: do zniszczenia religii;

Bolszewizm nie uznaje Boga, przeczy jego rządowi nad światem, szerzy szatańską nienawiść klas.

do ostatniego zbiedzenia kraju;

Bolszewizm nie uznaje prywatnej własności. Głosi hasła kolektywnej, wspólnej gospodarki. Ziemia, którą masz — według bolszewizmu jest nie twoja! Droga do ustroju komunistycznego wiedzie przez strajki, przez niszczenie warsztatów pracy. W skutek tego ludzie, którzy jeszcze wczoraj mieli chleb, dziś go już nie mają.

do triumfu żydostwa;

Żydzi to sprzymierzeńcy bolszewizmu. W Rosji, w Hiszpanii, we wszystkich ostatnich rewolucjach świata rej wodzili i wodzą żydzi. Idzie przecież o ich panowanie nad światem. Naród polski, jedynie uprawniony gospodarz państwa polskiego, zostałby w ustroju komunistycznym zepchnięty do roli parobka.

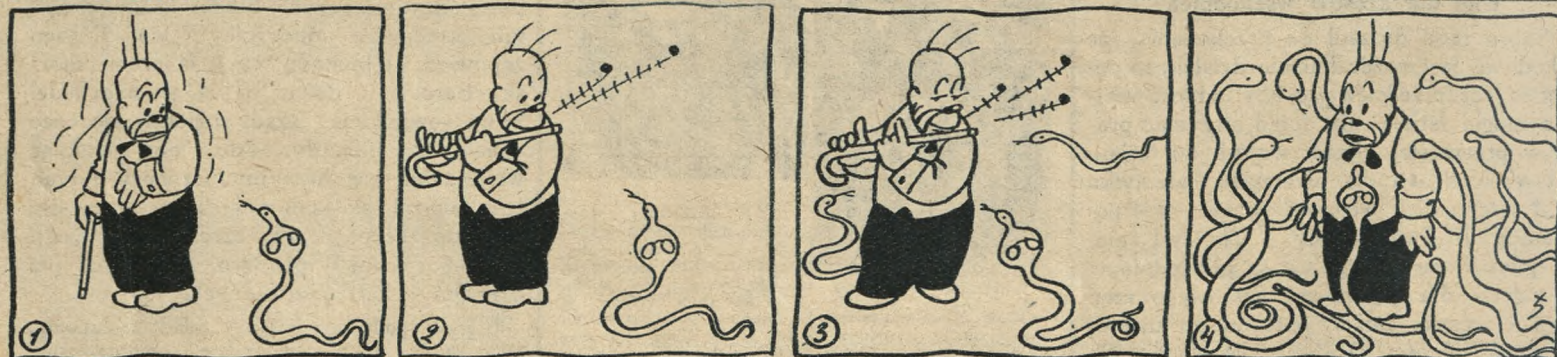
Zniszczyć religię, wyzuc posiadających z tego, co jeszcze mają, oddać wszystkich w niewolę dyktatora (bo śmiać się z dyktatury proletariatu!) — oto marzenia komunizmu, dla których nie szczędzi ofiar i krwi ale — nie swojej.

Jak się oprzeć tej groźnej fali?

Każdy dom polski, po Bożemu żyjący, pamiętający o sprawiedliwości i miłosierdziu wobec bliźnich — to jedynie skuteczna, nie do pokonania zaporą komunizmu.

Dobry katolik nie zostanie komunistą.

Wyd. „Dobrej Prasy”.



Z afrykańskich przygód.

1. Bez ról, w rozpacz, w trwogach.
Bym z głodu gdzie nie padł,
Zmartaśniałem... tuż przy nogach
Zjadliwy syczy gad.

2. Węże... muzyka... wiecie...
Piorunem pomysł mam...
Gwizdź i jak na flecie
Na mojej lasce gram...

3. I wąż jak urzeczony
Uciszył groźny świst.
Więc coraz żywsze tony,
Coraz silniejszy gwizd.

4. Cała nadzieja w tonach...
Wtem... laska leci z rak...
Wkoło mnie na ogonach
Pręży się gadów krąg.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracją w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.